Nr 152 — **Czwartek 9 (22) lipca 1909 r.** — **Rok IV.**

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi: Kijów, Prorezna 13, Telefon 2464.
Administr. i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9, Tel. 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 2—3. Sekretarz od 12—2.
Administracya otwarta od 10—4 po poł. i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

	miesięcz.	kwart.	półrocz.	rocz.
Prenumerata: W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
„ Za granicą	1.35	4.—	7.—	14.—

Za zmianę adresu 30 kop.

OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop następny raz, zawiad. żałobne po 40 kop. W rubryce „Nadesłane" wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.

Numer pojedyńczy 5 kop.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Do dzisiejszego N-ru dołączamy dla prenumeratorów miejscowych prospekt T-wa Ubezpieczeń „Salamandra".

Notatki informacyjne.

—o—

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo») otwarte od 10 do 3 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, M.-Żytomierska Nr. 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2 oprócz świąt i niedziel.

Biuro Koła kobiet polek otwarte raz na tydzień we czwartek od godz. 1—3 po poł. Funduklejowska 26 m. 1.

Biuro Pol. Tow. kolonii letnich w Kijowie W. Podwalna 23; otw. od 3—6

Biuro Związku równ. kobiet polskich otwarte od 12 — 2 z wyjątkiem poniedziałku i środy, przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi. Michajłowska Nr. 19 m. 2.

Biuro „Wydziału Letnisk" przy Kij. rzym.-kat. Tow. dobr. (M.-Żytomierska 8) otwarte codziennie od g. 12 do 2 po poł. Przyjmowanie dzieci od g. 5 do 6 po poł. Umawianie dozorczyń, dozorców, kucharek: środa od godz. 5 do 6 po poł., niedziela od g. 2 do 3 po poł.

Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10 do 5 oprócz świąt i niedziel. Filia Laboratorna Nr 12 przy schronisku św. Jadwigi.

Ćwiczenia w P. T. G. *W poniedziałek.* Chłopcy do lat 14: 5—6; uczniowie: 6—7; druhinie $8^1/_2$ — $9^1/_2$. — *Wtorek* Panienki do lat 14: 5—6; druhinie: 6—7; druhowie 9—10.—*Środa.* Uczniowie: 6—7. — *Czwartek.* Chłopcy do lat 14: 5—6; druhinie: $8^1/_2$ — $9^1/_2$. — *Piątek.* Panienki do lat 14: 5—6; druhinie: 6—7; 7—8; druhowie 9—10. — *Niedziela.* 10—11 zrana.

Biuro pośrednictwa pracy «Związku oficyalistów na Rusi» — Kreszczatik 42 m. 29, poleca kandydatów na wszelkie posady w rolnictwie i przemyśle rolnym. Otwarte w dnie powszednie od 10—5 po poł.

Oryentalne despocye.

—o—

(Uwagi z powodu rewolucyi w Persyi).

W ciągu trzech ostatnich miesięcy dwaj despoci oryentalni musieli ustąpić przed zwycięską rewolucyą. Abdul-Hamid, krwiożerczy sułtan Turcyi, rozmyśla dziś w willi Allatini w Salonikach nad morzem Egejskiem nad znikomością wszystkich rzeczy świata, a w Konstantynopolu obraduje parlament młodoturecki, którego uchwały skrupulatnie musi wykonywać cień sułtański Mohamed V; w Persyi Mohamed Ali Szach-in-Szach, król królów, musiał abdykować i szukać schronienia w rosyjskiem poselstwie. Despotyzm w Turcyi i despotyzm w Persyi bezpowrotnie upadł. I tu i tam despotyzm oryentalny, panowanie tyranów, musiało ustąpić władzy konstytucyjnej parlamentu. Ten równoczesny niemal upadek despotyzmu na Wschodzie i podobny los obydwu tyranów wypędzonych, ta równoczesność rewolucyi, która ogarnęła świat muzułmański w Azyi i w Europie, współudział duchowieństwa islamskiego w ruchu konstytucyjnym i udział mas ludowych w rewolucyi, nasuwa wiele analogii w sposobie, jak się dokonywała rewolucya w Turcyi i w Persyi.

W świecie mahometańskim nastało wrzenie, jakiego historya zwycięskiego pochodu Islamu jeszcze nigdy nie zapisała. Islam pokrywa dziś kolebkę ludzkości w Azyi, liczy miliony, dziesiątki i setki milionów wyznawców w Azyi i Afryce, panuje w Iranie i w znacznej części Indyi, wdziera się do Chin i do Japonii, a niedalekim jest czas—powiada p. Gabryel Hanotaux, były minister spraw zagranicznych Francyi, uczony badacz Islamu,—kiedy wyznawcy Allaha wyprą zupełnie uczniów Sakia-Muni w Chinach. „A wszyscy ci z Konstantynopola i ci z Maroka, z Azyi i z Afryki, osiedli i nomadzi—czadik i ilijot—zamieszkali w miastach, modlący się w meczetach pod marmurowymi łukami i koczujący po pustyniach, modlący się na piaskach Sahary, Nefudu w Arabii, Takla-Maka w Turkestanie, lub Doszt-i-Kewir w Chorassanie, młodzi i starzy, przepasani szablą czy jataganem, w gandurze czy w stambulinie, w fezie czy w turbanie—wszyscy mają wzrok w jedną stronę zwrócony" [1]).

Wszystkie wielkie państwa kolonialne mają powody badać ten nagły i olbrzymi ruch, jaki się wszczął w Islamie.

Wszystkie bowiem potęgi kolonialne Europy oparte są na ludności mahometańskiej. Francya w Algerze, Tunisie i Maroku, Rosya w Turkestanie, Anglia w Egipcie, na Arabii wybrzeżach i w Indyach posiadają miliony wyznawców Islamu.

Panowanie Anglii w Indyach opiera się właśnie na mahometanach i tych uważa Anglia za swych najwierniejszych sprzymierzeńców. Mahometanie w Indyach są najpewniejszą podporą panowania angielskiego.

Cztery strzały rewolwerowe, któremi młody hindus z Amritsar, Madar Lal Dhingra położył trupem adjutanta wicekróla Indyi, sir Williama Curzon Wyllie, w klubie arystokratycznym w Londynie, przeraziły całą Anglię i odbiły się echem w całym świecie angielskim. Anglia zawsze pamięta, że nad 400 milionami hindusów panuje mniejszość 200,000 europejczyków z wyspy brytyjskiej, pamięta okropności Mutiny i powstanie sipay'ów w r. 1857 i drży na każdą wieść o ruchach ludowych w Indyach. A ruch rewolucyjny wśród Islamu objawił się w Turcyi i w Persyi, jako dążenie świadome do usunięcia oryentalnego despotyzmu i przypuszczenia ludu do rządów w formie tego systemu konstytucyjnego, który Anglia najpierwsza wytworzyła. Ruch rewolucyjny wśród Islamu mógłby się łatwo przedrzeć do tych 70 milionów wyznawców Mahometa w Indyach, którzy właśnie najpewniejszą byli podporą dotychczas panowania Anglii w Indyach, mógłby dążyć do usunięcia panowania obcego. I dlatego nikt w takim stopniu, jak Anglia, a może i Rosya ze względu na Turkestan i ludność mahometańską w państwie, nie jest zainteresowanym w rewolucyi mahometańskiej, która się od dwu lat odbywa w świecie. Bo ona jest, rośnie, wytwarza wielkie zmiany w dotychczasowym ustroju państw i musi oddziaływać swym istnieniem i swymi wpływami na Islam u sąsiadów.

I dlatego wiadomości z Teheranu o rewolucyi w Persyi, o abdykacyi sz[illegible] pochodzie bachtyarów [illegible] o obaleniu drugiej orye[illegible] wypędzeniu drugiego ty[illegible] niu konstytucyi w Turcy[illegible] Persyi mają głębokie znaczenie dla współczesnej polityki zagranicznej świata.

To nie są wiadomości egzotyczne, interesujące, ale dalekie—przeciwnie, to sprawy, które bezpośrednio oddziaływują na bieżący tok spraw politycznych, które równie dobrze Anglię, jak nas dotyczą.

Przypomnijmy sobie genezę tego ruchu.

Wszczął się po wojnie rosyjsko-japońskiej, po zwycięstwie Japonii na lądzie i na morzu.

Świat zdumiewał się, widział, ale nie wierzył, wreszcie wobec faktów olbrzymich, niebywałych w historyi—po Port-Arturze, po Cuszymie—uwierzyć musiał.

Zwycięstwo Japonii musiało oddziałać na wszystkie ludy azyatyckie pobudzająco.

Rozpoczął się ruch reformacyjny w Chinach, głębokie wrzenie wśród Hindusów, wielkie odrodzenie wśród Oryentu. Po Japonii podniósł się Islam. W Azyi rozległo się hasło, któremu jeszcze żaden azyatycki Monroe nie dał swego imienia, hasło: *Azya dla azyatów.*

I tu następuje zadzierżgnięcie przyczyn i skutków i wzajemne oddziaływanie rewolucyi na konstytucyę, a reakcyi na rewolucyę.

Rewolucya perska wybuchła pod wpływem rewolucyi na Kaukazie i wogóle ruchu rewolucyjnego w Rosyi.

Już pod koniec r. 1905 ruch rewolucyjny w Persyi przybrał takie rozmiary, że szach Muzzafer-Eddin w styczniu r. 1906 postanowił nadać Persyi konstytucyę. Ukazem szacha z 5 sierpnia 1906 r. utworzono parlament perski, zwany medżilis (Madżilis i Szora i Mili) złożony z posłów wybranych i z członków domu cesarskiego Kandżarów; parlament miał się składać z 156 posłów, z których 60 na stolicę Teheranu a 96 na prowincye przypadało. Wybory rozpisano na 1 października 1906 r., parlament otworzono 7 października Szach Muzzaffer Eddin wygłosił mowę tronową. Prócz izby posłów utworzono senat perski złożony z 60 członków, z których połowę mianuje szach, a połowę wybiera parlament w połowie z pośród członków, zamieszkałych w Teheranie, a w połowie z pośród notablów na prowincyi.

W chwili, kiedy młody konstytucyjny system w Persyi począł się rozwijać, umarł 7 stycznia 1907 Muzzaffer-Eddin, a na tron wszedł syn jego, szósty z rzędu dynasta z rodu Kandżarów, zwaryowany despota Szach Mohamed-Ali. W pierwszej chwili po objęciu rządów zaprzysiągł konstytucyę 12 listopada 1907 r. przed parlamentem, lecz w parę miesięcy potem rozwiązał parlament 23 czerwca 1908 r. i nie rozpisał nowych wyborów. Był to wpływ reakcyi zwycięskiej w Rosyi.

Mahomed-Ali rozpoczął swą reakcyę w Persyi armatami.

Co prawda, komenderował nimi pułkownik Lachow. Rewolucya została poskromiona siłą, parlament zbombardowany, posłowie pomordowani lub uwięzieni, konstytucya zawieszona.

Naiwny tyran mniemał, że tym sposobem raz na zawsze zabił konstytucyjny ruch w Persyi.

Tymczasem wybuchła rewolucya w Turcyi, nastąpiły wielkie wypadki w Konstantynopolu, sułtan ogłosił konstytucyę, parlament turecki zebrał się i ujął władzę w ręce. Miało to wpływ na wypadki w Persyi. Pod wpływem zwycięskiej rewolucyi młodotureckiej wybuchła rewolucya w Persyi.

Najprzód w drugiej po Teheranie stolicy, największem po Teheranie mieście perskiem Tabris, w prowincyi Asserbeidżan, tuż u stóp Kara-Daghu, w pobliżu granicy rosyjsko-kaukaskiej.

Wojska szacha zostały pobite. Wówczas nastąpiła, w myśl traktatu anglo-rosyjskiego, zawartego 31 sierpnia 1907 r. interwencya rosyjska. Brygada rosyjska w Tabrisie przywróciła porządek.

Al[illegible] chwili rewolucya przerzuciła się w g[illegible]raj Luristanu i Arabistanu.

W[illegible] ludy bachtyarów uderzyły [illegible]

[illegible] górale i pastuchy zamie[illegible]ach Arabistanu nad rzeką Ka[illegible] zachodniej części Persyi, uratowali [illegible]tytucyę perską.

Wojska szacha wraz z brygadą rosyjską nie potrafiły wstrzymać zwycięskiego pochodu bachtyarów do stolicy państwa. Szach uciekł, schronił się do poselstwa rosyjskiego, poczem koronę złożył.

Rewolucya zwyciężyła.

Pozostaje pytanie otwarte, jakie skutki polityczne mieć będzie zwycięstwo rewolucyi w Persyi.

Na pytanie to w pewnej mierze odpowiada przebieg dotychczasowych wypadków. Przywrócenie konstytucyi, zwołanie parlamentu, detronizacya panującego przy pomocy obcej despoty, obwołanie następcy —małoletniego — i nominacya regencyi.

A na świat Islamu zwycięska rewolucya perska będzie miała głęboki wpływ, raz jeszcze dowiedzie, że Islam nie potrzebuje dziś opierać się na oryentalnych despotach, że potrafi się bez nich obyć — że przedarł się głęboko do duszy narodowej i nietylko nie jest w upadku, lecz jeszcze czyni postępy.

Dla polityki światowej imperyalizmów europejskich przebieg rewolucyi w Persyi będzie ostrzeżeniem, Anglia nie poważy się więcej popierać władzy despotyzmu przeciw konstytucyjnym dążeniom Europy.

A i inne państwa wyciągną z wypadków w Persyi stosowną naukę. **W. L.**

[1]) G. Hanotaux—L'Islam. Paris 1903.

Turek o hakacie.

—)oo(—

Niemcy — pisze «Dzień. Kuj.» — niezwykłemi względami otaczają naczelnego wodza armii młodotureckiej z czasów rewolucyi, Szefketa-baszę. Każde jego wyrażenie, które dotyczy bądź to stosunków europejskich, bądź też niemców samych, podchwytują ze skwapliwością, rozmazują po wszystkich dziennikach. Tylko jednego jego zapatrywania nie ogłosili, z tego jedynie powodu, że dotyczy ono polaków.

Korespondent «Berl. Boersencourier» miał niedawno z tym wodzem armii młodotureckiej rozmowę, podczas której Szefket-basza oświadczył:

«Co do jednolitości szkół, to nie myślimy nikomu gwałtem zabierać języka. My nie chcemy z żadną narodowością tak się obchodzić, jak się prusacy obchodzą z polakami, albo Rosya z obcemi narodowościami».

Ten uczeń generała pruskiego Goltza, czem się prusacy tak bardzo szczycą, potępił więc ich własną przeciwpolską robotę.

Z prasy rosyjskiej.

Już parę dni temu telegram naszego korespondenta petersburskiego zakomunikował, że „Słowo" petersburskie przestaje wychodzić.

Wyszedł już i otrzymany został w Kijowie ostatni (847) numer tego pisma. Zawiera on parę artykułów naczelnych, w których pismo tłómaczy czytelnikom powody swego niepowodzenia i upadku. Są to wywody tembardziej ciekawe, że poruszają cały szereg nader doniosłych spraw i rzucają światło wymowne na te czynniki ideowe, pod wpływem których przerywa się żywot całego szeregu pism rosyjskich.

Przestał wychodzić radykalny „Towariszcz", stronnictwo reform demokratycznych zwinęło gazetę „Strana", po krótkiem życiu zamarła „Duma", znikło „Utro" moskiewskie. Dziś przestaje wychodzić „Słowo". Społeczeństwo rosyjskie traci w niem uczciwy organ konstytucyjny, usiłujący wprowadzić do życia rosyjskiego pewną miarę obiektywną i sąd niezależny od widoków partyjnych.

Można było z organem p. Fiodorowa nie zgadzać się w wielu wypadkach, trudno mu jednak odmówić, że wydawane przez niego pismo wyróżnia wśród innych organów prasy rosyjskiej głęboko odczuta idea *prawa.*

Oto jak charakteryzuje „Słowo" miniony okres:

«Nikt nie potrafił wyzyskać wielkiego napięcia ducha, wywołanego w chwili przebudzenia sumienia narodowego, ani rząd, który początkowo stracił głowę, lecz wkrótce nabrał otuchy do walki ze społeczeństwem, ani społeczeństwo, wychowane wśród gwałtu, braku inicyatywy i nieznajomości życia politycznego i rozumiejące walkę tylko podziemną. Zaczynała się reakcya i apatya społeczna. Rząd nie pogardzał nawet sojuszem z nędzną i głupią rewolucyjną bandą z prawicy, a w ruchu rewolucyjnym widział tylko bunt, dla walki z którym uważał wszystko za możebne i dozwolone. Przestraszone wybrykami rewolucyjnymi społeczeństwo, przeważnie zaś klasy posiadające, gotowe było pogodzić się ze wszystkiem, nawet z powrotem do przeszłości, byle uchronić się od urzeczywistnienia mirażów, wysuniętych przez ideologów skrajnego lewego skrzydła, uważanych czasowo omal że nie za proroków.

W tej ciężkiej chwili jedyną nadzieją lepszej przyszłości był tylko przełom, który dokonał się niewątpliwie w świadomości społecznej i instytucye prawodawcze, które powstały na mocy aktu z dnia 17-go października 1905 r.

Najbliższem zadaniem społecznem było pogłębienie tej świadomości, uporczywa i pełna przekonania obrona naszego nowego ustroju państwowego i propagowanie tej idei, że zabezpieczenie istnienia tego ustroju zależy przedewszystkiem od tego społeczeństwa, od jego przygotowania do przyjęcia nowych warunków życia rosyjskiego, w jego uporczywej, lojalnej walce o ten ustrój».

W takich warunkach powstało „Słowo" i rozumiało swe zadanie w sposób następujący:

«Powstawszy w roku 1906, gdy w kraju panowały namiętności polityczne, pismo nasze usiłowało wnieść do oceny zdarzeń pewną dozę obiektywizmu i sprawiedliwości. I każde takie usiłowanie było nam brane za złe. W dążeniu do prawdy upatrywano tylko dobroduszność i nic więcej. Nie skłonni jesteśmy oskarżać o to kogokolwiek.

Takie są ogólne warunki przeżywanego momentu politycznego. Prawda jest bronią najmniej odpowiednią w danej chwili do walki.

Zajmując stanowisko bezwarunkowo negatywne wobec ogólnego kursu polityki p. Stołypina, której podstawą jest nie siła prawa lecz prawo siły, surowo potępiając rząd za *coup d'etat* z dnia 3-go czerwca, za nadużywanie artykułu 87, a w szczególności za niezliczone egzekucye, witaliśmy równocześnie z uznaniem zdrową ideę, będącą podstawą ukazu z dnia 9-go listopada 1906 roku. Nikt nie starał się ocenić istoty naszej krytyki. Przyznanie zaś ziarnka prawdy w przeprowadzonej z góry reformie było tłómaczone jako dowód naszego oportunizmu.

Nie znalazło również oddźwięku nasze wezwanie do podniesienia produkcyjnych sił kraju. Interesy przemysłu nie są jeszcze odróżniane w świadomości naszego społeczeństwa od interesów tych osób, które stoją na czele przedsiębiorstw przemysłowych. I bez osłonek zarzucano pismu, że troszczy się ono o interesy nielicznych dziesiątków podówczas, gdy cierpią miliony. Co się tyczy dróg, które mogłyby doprowadzić do szczęścia dla tych milionów, panowały i panują nadal jak najnaiwniejsze przekonania.

Próby rozpatrywania kwestyi narodowościowej w całej jej objętości, z tej strony, z jakiej jest ona traktowana już oddawna na Zachodzie, były tłómaczone w chaosie pojęć, które wytworzyły się u nas w tym względzie, jako symptomat tendencyi reakcyjnych.

Wszędzie i zawsze żądano od nas apologii lub napaści. Dążność nasza do oczyszczenia z naleciałości chwili bieżącej istoty każdej sprawy uważano za niewczesną.

Zarzucano nam również i ten ściśle konstytucyjny punkt widzenia, którego «Słowo» zawsze broniło. Na tysiące sposobów twierdziliśmy, że opozycya dla opozycyi może wyrządzić tylko szkodę społeczeństwu. Teraz hasło to przyswoili sobie i ci, którzy najwięcej względem niego grzeszyli».

O te przeszkody moralne rozbiły się usiłowania „Słowa". Porażka jego jest jednocześnie zwycięstwem chorobliwych instynktów politycznych, jak zmora drapiących społeczeństwo rosyjskie: ciasnego doktrynerstwa i zaślepienia partyjnego, nienawiści — mącącej sąd o rzeczach najprostszych.

Zjazd hakatystów w Katowicach.

—o—

Hakatyści zwołują na pierwsze dni września „wielki dzień niemiecki" w Katowicach. W rozrzuconej w niezliczonych egzemplarzach odezwie stwierdzają fakt narodowego rozbudzenia się ludu polskiego na Górnym Śląsku i wzywają cały naród niemiecki do walki z „grożącem niemczyźnie niebezpieczeństwem". W akcyi tej główną rolę ma odgrywać ograniczenie swobody prasy polskiej. Mianowicie zaś hakatyści chcą zmusić prasę polską do podawania tekstu niemieckiego obok polskiego.

Żądanie to uzasadniono w odezwie w sposób następujący:

„Idzie nam o to, aby otworzyć oczy niemieckiemu narodowi, który nie ma najmniejszego pojęcia o niebezpieczeństwie, w jakiem się znajdujemy. Ten cel może być tylko przez to osiągnięty, że polskim gazetom nałoży się prawny obowiązek, ażeby zarazem po niemiecku były drukowane. Tylko w ten sposób będzie się mógł niemiec dowiedzieć, o co chodzi i do czego rzeczywiście wielkopolski ruch zmierza. To jest najbliższa pomoc, czego się od reprezentantów narodu spodziewamy, czego stanowczo żądamy i to jest najprzedniejszy cel, który sobie postawił niemiecki „Ostmarkenverein". Jesteśmy tego świadomi, że ten cel nie tak łatwy i nie tak prędko będzie osiągnięty, lecz to nas nie może i nie powinno powstrzymać, abyśmy go mieli ciągle przed oczyma i ciągle ponownie wskazywali na konieczność wyjątkowych przepisów prasowych. Precz z wszelkiemi półśrodkami i wszelkiemi drobnostkowemi policyjnemi szykanami. To jest tylko kłócie szpilkami, które rani i złą krew czyni, lecz nic nie pomaga, tylko naszym przeciwnikom daje broń do ręki! Lecz mamy prawo wiedzieć, co się w polskim obozie dzieje i tego nie może nam nikt zaprzeczyć. Niczego więcej nie chcemy, pomóżcie nam ten cel osiągnąć!"

„Dziennik Śląski", przytoczywszy w całości podburzającą odezwę, wzywa do najenergiczniejszego wystąpienia przeciw akcyi hakatystycznej i podaje myśl, czy nie byłoby wskazane urządzenie zjazdu polskiego w Katowicach w dzień manifestacyi hakatystycznej. Myśl jest dobra i wartoby zająć się jej przeprowadzeniem.

Rusini między sobą.

—)oo(—

Do pism ruskich donoszą z Kopyczyniec o brutalnem zajściu pomiędzy «ukraińskim» posłem p. Petryckim a «ukraińskim» nauczycielem gimnazyalnym p. Chomikiem.

Petrycki założył w Kopyczyńcach prywatne gimnazyum ruskie, a kierownikiem tej instytucyi zamianował właśnie wspomnianego p. Chomika. Na razie otwarta była tylko klasa pierwsza. Wedle umowy p. Chomik obowiązany był dobrze przygotowywać chłopców i zdawać z nimi co roku egzamin w rządowem gimnazum ruskiem w Tarnopolu. Stosownie do tej umowy pojechał p. Chomik po skończeniu roku szkolnego z uczniami do Tarnopola. Rezultat egzaminu był taki, że z 29 uczniów 23 zdało egzamin, a 6 przepadło.

Po powrocie p. Chomik zażądał od p. Petryckiego wypłaty miesięcznej pensyi. Petrycki jednakowoż odpowiedział: «Ja panu pensyi nie wypłacę, a to dlatego, że sześciu chłopców nie zdało egzaminu, a pańskim obowiązkiem było uczyć tak, żeby wszyscy przeszli». P. Chomik odpowiedział: «Nie mogę tumanom włożyć rozumu do głowy, proszę wypłacić mi moją pensyę». A Petrycki na to: «Mnie się nie chce». Wówczas Chomik rozzłoszczony zawołał do niego: «Ty posłem! Tobie w karczmie z pijakami rozprawiać, a nie w parlamencie».

Na to Petrycki z całej siły krzyknął do Chomika: «Ty nie wiesz, że ja poseł, osoba nietykalna». A Chomik na to: «Ano, sprobuje, czy ty nietykalny»! i odwinąwszy rękę, uderzył Petryckiego w twarz raz jeden i drugi, poczem obaj złapali się za bary i, waląc jeden drugiego kułakami, wywlekli się aż na ulicę i tam wobec studentów i gapiących się żydów i mieszczan bili się dalej. Chomik wyszarpał p. Petryckiemu połowę włosów z brody — tak, że p. Petrycki zmuszony był natychmiast ogolić całą brodę.

Protest adwokatury warszawskiej.

W związku z głośnem zajściem w izbie sądowej między członkiem izby sądowej Kołokołowem a adw. przys. L. adwokatura warszawska przesłała starszemu prezesowi warszawskiej izby sądowej protest, opatrzony podpisami paruset adwokatów, treści następującej:

W ostatnich czasach adwokaci przysięgli, wprowadzając sprawy w I, II i IV departamentach cywilnych warszawskiej izby sądowej, napotykali ciągłe trudności przy pełnieniu swych obowiązków. Działo się to na posiedzeniach, podczas których przewodniczył członek izby sądowej H. F. Kołokołow; podczas każdej sesyi wywoływał on zajścia, uchybiające godności adwokatury przysięgłej.

Bardzo często p. Kołokołow bez dostatecznej zasady przerywa wyjaśnienia adwokatów przysięgłych i robi uwagi tonem podniesionym i w uchybiającej formie. Często zdarza się, że adwokat przysięgły, czekając na kolej swej sprawy i nie mogąc opuścić sali sądowej, musi zamienić kilka słów bądź ze swoim pełnomocodawcą, znajdującym się na sali, bądź z kolegą, który bierze udział w sprawie. Taka wymiana słów, wypowiedzianych szeptem, której nikt z otoczenia a tem więcej skład sądu nie słyszy i która bynajmniej nie zakłóca spokoju, — wywoływała ze strony p. Kołokołowa ostre uwagi, a nawet rozkaz wyjścia z sali.

Stosunek p. Kołokołowa do adwokatury ujawnił się najjaskrawiej podczas głośnego zajścia z jednym z adwokatów w dniu 24 czerwca (7 lipca) r. b.

Aby uniknąć niewłaściwego obchodzenia się, możliwych starć i wreszcie skrępowań, szkodliwie wpływających na prawne interesy klientów, adwokaci przysięgli, stawający wspomnianego dnia, uznali za rzecz

konieczną wstrzymać sprawy na mocy 1 p 681 art. proc. cyw.

Aczkolwiek art. 154 i 157 ust. org. sąd. dają przewodniczącemu bardzo obszerne prawa w zakresie utrzymywania przyzwoitości, porządku i spokoju, lecz rozumie się samo przez się, że stosowanie przez przewodniczącego tych lub innych środków wymaga specyalnego taktu, spokoju i równowagi, oraz uwarunkowane jest zajściem faktów, które wywołują konieczność zastosowania tej lub innej represyi. Ale takich wykroczeń ze strony adwokatów przysięgłych nie było.

Sposób postępowania p. Kołokołowa, dotychczas niebywały w sądach, przez niego zaś stosowany systematycznie, nie może być przyjmowany przez adwokaturę obojętnie i wywołuje wśród niej ogólne oburzenie.

Na kolonizacyę żydowską.

Jak nas informował nasz korespondent lwowski, dobra brzeżańskie o obszarze kilkudziesięciu tysięcy morgów, dawna siedziba Sieniawskich, a obecnie należące do Jakóba hr. Potockiego, mają być przez tegoż sprzedane związkowi syonistycznemu (!) na rozparcelowanie pomiędzy żydów, celem założenia kolonii syonistycznej (!). Hr. Potocki pertraktuje już ponoś o to i rozchodzi się tylko o cenę, na którą żydzi zgodzić się jeszcze nie chcą—lecz pewnie wkrótce przystaną.

Wiadomość ta wprawia nas w tem większe zdziwienie, że właściciel dóbr brzeżańskich należy do najbogatszych magnatów w kraju, nic go zatem nie zmusza, by z lekkiem sercem pozbywał się ziemi krwią ojców zroszonej na rzecz obcych.

Jak z tego widać, kupno tej ziemi podejmuje frakcya syonistyczna t. zw. «terytoryaliści, t. j. ci, którzy, uważając się za odrębną narodowość, pragną swe idee syonistyczne zrealizować tu na naszej ziemi, wśród nas samych, nie reflektując wcale (w przeciwstawieniu do ortodoksyjnych syonistów) na stworzenie raju syonistycznego we własnej ojczyźnie, t. j. w Palestynie.

35 osób w niewoli bandytów.

«Dzień» donosi: Na 15 wiorście od Augustowa stoi budka dróżnicza, gdzie się ulokowało na noc z 12-go na 13-ty lipca sześciu bandytów.

Włościan, jadących na jarmark do Lipska, nie zatrzymywano, lecz tylko furmanki, na których jechali z wyglądu zamożniejsi żydzi i niemcy.

Zatrzymano do 10 takich wozów i z nich pod groźbą brauningów ściągano jadących, wiązano im ręce i rewidowano. Wszystkich zatrzymanych i zrewidowanych było 25-u mężczyzn i 10 kobiet.

Po rewizyi zamykano ich w budce, przy której stało trzech bandytów na straży z wycelowanymi do drzwi i okien brauningami.

Po zabójstwie kupca Wegmana, po jednemu zaprowadzono wszystkich na górę nad mieszkaniem dróżnika, wraz z jego rodziną, związano im nogi, następnie zamknięto górę na kłódkę, a okno zabito deskami. Umknęli najlepszymi końmi, pourzynawszy uprzednio postronki u pozostałych wozów.

Wszystkich pieniędzy zrabowano 15 tysięcy rubli, w tej liczbie niemcom zabrali około 8 tysięcy. Kiedy poszkodowani zaczęli narzekać się, że nie mają o czem wrócić do domu, przywódca bandytów był na tyle wspaniałomyślny, że każdemu udzielił po parę rubli na drogę, a jednemu, u którego zrabowano większą sumę, zwrócił aż 34 ruble.

Konie znaleziono w Grodnie, gdzie aresztowano trzech podejrzanych młodych ludzi.

Śledztwo w toku.

Fałszywy Doroszewicz.

Od kilku tygodni grasowało w Warszawie pewne indywiduum, podające się za Doroszewicza, znanego fejletonistę z „Rus. Słowa". Oto co o tym fałszywym Doroszewiczu pisze „Dzień".

Przed dziesięciu mniej więcej dniami zjawił się wieczorem w sali „Momusa".

— Czy wiecie, kogo wam przyprowadzam? — pytał zadyszany d-r D... specyalista od wszelkich „fenomenów", stając przy literackim stole „Momusa"—no! ni mniej, ni więcej tylko—samego Doroszewicza!

— Doroszewicza???!

— A tak! Doroszewicza!!

— Jego samego?? tego co to... o Sachalinie... i te fejletony z wojny japońskiej??

— Z wojny i z różnych innych rzeczy, które jego są!... Ten sam!!

— Fiu, fiu! Figura! a możeby tak, doktorku kochany, powitać go? z estrady, naturalnie, ciepłem słowem polskiem! co?

Z poza otyłej figury doktora dyskretnie wysuwa się indywidyum w szarym dyskretnym garniturze, dyskretnie się uśmiechając.

— Oh, panowie..! doprawdy, dajcie pokój!

— O! panie! sława pańska brzmi tak szeroko...

— Merci! dziękuję! z serca dziękuję... ale dajcie pokój owacyom...! nie na rękę byłoby mi to!

— Szanowny panie — taki już u nas staropolski zwyczaj!

— Ja wiem! merci! ale... jam zesłany administracyjnie... jestem tu przejazdem... dla kuracyi... przyczepionoby się!!

— Ah, to co innego! potrafimy być dyskretni! ale gościnni także!

— Ja znaju! merci, panowie...!

Przez dziesięć dni dyskretna staropolska gościnność podejmuje znamienitego gościa—bo przecież talentowi należy się dank i uznanie — zwłaszcza dziś, w okresie neosławistycznego kursu... nie można wiedzieć!

Aliści w niedzielę wypadła w Momusie premiera. Na premierę przybywa znany przyjaciel sztuki dramatycznej, dyrektor jednej ze znanych ubezpieczeniowych instytucyi, co wiele widział i wielu ludzi wybitnych zna.

— Pełno dziś u nas, pełno! — wita go ktoś na wstępie—i Doroszewicz jest!!

— Doroszewicz? jaki Doroszewicz?

— Jeden jest tylko, prezesie — fejletonista „Ruskiego Słowa"!

— O! toż to mój przyjaciel! co za niespodzianka miła! gdzież on?

— Siedzi ot, tam, pod estradą!

— Ten brunet? z małym wąsem?

— Tak! nie poznaje prezes?

— Przepraszam... ale jeżeli to ten brunet ma być... to... to nie jest Doroszewicz...

— No, to prezes go nie zna!

— Za pozwoleniem—mam w domu jego fotografię—to jest nie tego pana, bruneta, ale Doroszewicza, prawdziwego Doroszewicza, fejletonisty „Ruskiego Słowa"!

Zdumienie—konsternacya — niedowierzanie. Prezes posyła po fotografię.

— Przynoszą konterfekt głośnego pisarza. Podobny do siedzącego na sali pseudo-Doroszewicza, jak pięść do nosa.

Dekonfitura.

— Jakto? cóż to za kpiny?!! to my go przez dziesięć dni fetujemy, poimy, unosimy się nad nim, a on...! ah! to skandal!!!

— Zdemaskować go!!!

Dobre chęci spóźnione. Pan pseudo-Doroszewicz dyskretnie zdążył już zniknąć...

Morderstwo w Paryżu.

Jakkolwiek toby się mogło wydać paradoksalnem, podwójne morderstwo, o którem doniosły w tych dniach telegramy z Paryża—gdzie niejaki Delaunay przy aresztowaniu zastrzelił wiceszefa bezpieczeństwa, Blota i jednego z inspektorów policyi Mugota—jest zbrodnią, za którą pośrednio odpowiedzialni są milionerzy amerykańscy...

Ich nieokiełznana i nieliczącą się z niczem mania kolekcyonerska, chęć posiadania arcydzieł sztuki i skarbów archeologicznych za każdą cenę, sprawia, że zakupują takie przedmioty choćby z całą świadomością, iż są kradzione, a nawet zachęcają nieraz do ich kradzieży. A że płacą sowicie, tworzą się od czasu do czasu całe bandy złodziejskie, operujące na ich korzyść. Dzieje się to szczególnie we Włoszech, a w ostatnich czasach przedewszystkiem we Francyi.

Taką była wykryta przed dwoma mniej więcej laty banda Thomasa, a obecny morderca Delaunay był naczelnikiem innej podobnej bandy, operującej na korzyść i chwałę artystycznych zbiorów miliarderów z za Oceanu.

Mianowicie sądy francuskie ostatnimi czasy zostały zaniepokojone licznemi śledztwami z powodu kradzieży w rozmaitych muzeach prowincyonalnych w katedrze w Limoges, w kościołach w Aubarine i Saint-Viance i t. d. Dochodzenia wykazały, iż przedmioty skradzione wysłano do Paryża, skąd je skierowano do Ameryki.

Rozpoczęto więc dochodzenia w Paryżu, a powierzono je zastępcy «szefa bezpieczeństwa», Blotowi, który już okazał swoją zręczność w podobnych sprawach właśnie w wykryciu słynnej bandy Thomasa. Blot odnalazł wkrótce wiele ze skradzionych, a jeszcze nie wysłanych do Ameryki, przedmiotów, aresztował kilka osób, między innymi pewnego antykwarza, Baudeta, który, aby zmniejszyć swą winę, wydał nazwisko głównego sprawcy i szefa bandy, Delaunaya, dodając przytem ostrzeżenie, iż jest to człowiek zdecydowany na wszystko, który przysiągł, iż zabije każdego, ktoby go chciał aresztować i z pewnością groźby dotrzyma. Ostrzeżenie to jednak wywołało tylko pogardliwy uśmiech ze strony Blota.

Wynalazłszy siedlisko Delaunaya w jednym z zamieszkałych przez robotników domów przy rue de la Folie-Méricourt, gdzie zajmował mieszkanie z dwu pokoi i kuchni, Blot udał się na miejsce w towarzystwie swego sekretarza Perrota des Gachons, brygadyera Dola i inspektorów Mathieugo, Mugota i Renauda. Zapukał w ciemnej sionce do drzwi Delaunaya, a kiedy drzwi się odchyliły, zaledwo miał czas odpowiedzieć na pytanie: «Kto tam?» słowami: »Jestem komisarzem policyi i...», padły dwa strzały i Blot trafiony powyżej żołądka zwalił się na ziemię z przeraźliwym okrzykiem.

Inspektor Mugot rzucił się na Delaunaya, ten jednak wyrwał się i cofnął się do pokoju. Mugot popędził za nim. Delaunay strzelił ponownie, ale chybił —przeskoczył stół jadalny, przewrócił go i dosięgnął drzwi drugiego pokoju, a za nim Mugot. Ale w drzwiach sytuacya była tego rodzaju, że wchodzący musiał się obrócić, a Delaunay wyzyskał tę chwilę i przykładając mu prawie lufę rewolweru do pleców, wypalił w serce, tak, że ugodzony runął do środka pokoju bez jęku. Morderca zamknął za nim i za sobą drzwi na klucz. Pozostali policyanci poczęli się gwałtownie dobijać, ale kiedy drzwi już runąć miały, usłyszano piąty strzał, ciężki upadek ludzkiego ciała i rzężenie konania. Widoczne więc było, że Delaunay sobie wymierzył sprawiedliwość.

Policyanci więc cofnęli się, aby nieść pomoc ranionemu swemu szefowi. Zanieśli go do pobliskiej apteki, gdzie pod wpływem soli trzeźwiących odzyskał przytomność tylko na tyle, aby wyszeptać słowa.

— Ach! moja kochana żona, co też ona powie?

W chwilę potem był już trupem... Wtedy powrócono do fatalnego mieszkania, skąd zabrano zimne już zwłoki Mugota i Delaunaya.

Wiadomość o zbrodni poruszyła żywo sfery oficyalne. Szef bezpieczeństwa Hamard i prefekt policyi Lepin pośpieszyli na miejsce. Prezydent ministrów Clemenceau, zawiadomiony telefonicznie, postanowił, że Blot ma być pochowany w grobowcu «Ofiar obowiązku» na cmentarzu Montmartre, jeżeli się temu nie sprzeciwi wdowa, do której wysłał z kondolencyą jednego z przybocznych urzędników.

...Taką samą kondolencyę, gdyby byli konsekwentni, powinni milionerzy amerykańscy wysłać do... rodziny Delaunaya!

Z życia prowincyi.

Z Podolskiego T-wa Rolniczego.

Dnia 3 lipca b. r. odbyło się w Winnicy posiedzenie Rady podolskiego towarzystwa rolniczego. Przewodniczył p. Edward Boniecki, obecnych było 13-tu członków Rady i sekretarz p. F. Lubański.

Wysłuchano sprawozdania prezesa komitetu jarmarkowego, księcia Cz. Puzyny, o rezultatach jarmarku. Dochód był następujący:

Za miejsca dla koni	215	rb.	50	kop.
Za miejsca dla bydła	133	„	50	„
% od sprzedaży koni	198	„	85	„
„ od sprzedaży bydła	97	„	90	„
Za bilety	185	„	35	„
Restauracya i inne dochody	100	„	—	„
Dochód brutto	931	rb.	10	kop.

Cały rozchód na urządzenie placu wystawowego, druki, ogłoszenia, muzykę i obsługę, wyniósł 630 rb. 87 kop. Zatem czystego zysku otrzymano 300 rb. 23 kop., z których połowa poszła na rzecz Towarzystwa, druga zaś połowa rozdzielona została w stosunku jednostki otrzymanego zysku pomiędzy sekcyami:

Hodowla koni	96 rb. 36 kop.
Hodowla bydła	53 rb. 88 kop.

Zdecydowano urządzić w r. 1910 wystawę rolniczą w Winnicy. Ponieważ w sierpniu r. b. (od 1 — 10) w mieście Tule odbędzie się XI leśny zjazd, więc postanowiono wysłać na ten zjazd delegata od Towarzystwa, takowym został wybrany p. Marowski.

Ponieważ obecnie ma się rozpatrywać nowe prawo myśliwskie, a więc wybrano komisyę z pp. Z. hr. Grocholskiego, Leona Rakowskiego, Witolda Zielińskiego, Antoniego Urbańskiego i Aleksandra Weryho-Darowskiego w celu wypracowania odpowiednich dla miejscowych warunków paragrafów do tego prawa, a jednocześnie postanowiono prosić sekcyę myśliwską, aby posłała na zjazd myśliwski w Moskwie (17 — 24 listopada) swego delegata.

Wybrano komisyę z pp. W. Bukraby, Cz. księcia Puzyny, St. Wroczyńskiego, M. Baranieckiego i A. Weryho-Darowskiego dla rozpatrzenia wypracowanego przez ministerstwo rolnictwa projektu nowych prawideł o wydawaniu pożyczek na melioracye, o ile one będą przydatne dla Podola i o ile obliczone procenty umorzenia pożyczki wobec rozmaitych sposobów użytkowania takowej — będą mogły przystosować się do miejscowych warunków.

Deraźnia.

W sobotę 4 lipca odbyła się niezmiernie rzadka uroczystość w kościele Deraźniańskim—złote gody państwa Włodzimierzowstwa Koźmińskich z Jabłonówki. Po solennym nabożeństwie, odprawionem przez miejscowego proboszcza, ks. Michałowskiego, podczas którego w mowie do jubilatów ks. Michałowski złożył im serdeczne życzenia i podniósł ich zasługi narodowe i rodzinne,—cała zebrana na nabożeństwie rodzina i sąsiedzi w liczbie 60 osób zjechali się w Jabłonówce, gdzie byli gościnnie i serdecznie podejmowani przez szanownych jubilatów gospodarzy.

Podczas przyjęcia wygłoszono kilka mów z serdecznemi życzeniami, przyczem podniesiono między innymi serdeczny i zgodny stosunek rodziny Koźmińskich, zawdzięczając czemu jedynie udało się rozwikłać niezmiernie skomplikowane stosunki prawne familijne.

Posiedzenie rady miejskiej z dn. 7 lipca.

Na wniosek wiceprezydenta miasta d-ra Burczaka rada miejska postanowiła wyrazić wdzięczność gen.-gubernatorowi Trepowowi za energiczne zwalczanie tyfusowej epidemii.

P. Demczenko odczytał projekt podniesienia poziomu części cyrk. płoskiego, celem zapobieżenia powodziom. Roboty te mają być rozłożone na 2 lata, będą kosztowały 40 tys. rb., przyczem za tę samą zostaną podniesione ulice i chodniki, dziedzińce domów zostaną podniesione przez samych właścicieli. Rada miejska projekt przyjęła, asygnując sumę 40 tys. rb. ze środków dwóch przyszłych lat. Bar. Orgis von Rutenberg zainterpelował p. Demczenkę, dlaczego poziom ulicy Instytuckiej został zniżony przy przebrukowywaniu o 1 arszyn. Tor tramwajowy obecnie jest znacznie wzniesiony, co, zdaniem interpelującego, zagraża bezpieczeństwu jadących tramwajami w razie uszkodzenia wagonu. P. Demczenko wyjaśnił, że poziom ulicy został zniżony ze względów technicznych i że T-wo tramwajowe zniża o tyleż tor, za parę dni więc ulica zostanie zupełnie uporządkowana.

Następnie rada miejska zgodziła się na zastąpienie rewolwerów Mauzera, któremi ma być uzbrojona policya, rewolwerami Nagana, z zastrzeżeniem, że administracya nie będzie żądała nowych zmian. W końcu debatowano nad propozycyą gubernatora, aby miasto wyrzekło się praw własności do gruntów, znajdujących się w granicach przedmieść Sołomienki, Kuczmennego i Protasowego jarów, gór Batuchana, które mają być wyodrębnione w miasto Aleksandryę. Rada przyszła do wniosku, że tworzenie nowego miasta jest ze szkodą dla Kijowa. Wobec tego uchwalono wybrać komisyę z pp. Djakowa, Rzepeckiego, Dobrynina, Rutenberga, upoważniając ją do rozpoczęcia starań o przyłączenie przedmieść do m. Kijowa na zasadach ogólnych.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś 9 (22) Weroniki P. Zenona M.

Jutro 10 (23) 7-iu braci męczen. synów Felicyty.

Wschód słońca godz. 4 m. 15.
Zachód słońca godz. 7 m. 57.
Długość dnia godz. 15 m. 42.

— **„Lud Boży".** Wyszedł z druku Nr 27 tygodnika „Lud Boży" i zawiera: 1) Przykłady pouczające. 2) Żniwo, wiersz. 3) Co piszą gazety? 4) Jak lud rolniczy w Niemczech zaradził swej biedzie? (c. d.). 5) Lekarz miejski. 6) W świątyni. 7) Przestroga przed wychodźctwem do Ameryki. 8) Walka z alkoholizmem. 9) Mowa rąk. 10) Rady gospodarskie. 11) Wiadomości kościelne. 12) Korespondencye. 13) Z tygodnia. 14) Wiadomości krajowe. 15) Kronika miastowa. 16) Telegramy. 17) Rozmaitości. 18) Żarty.

Dodatek I „Słowo Boże" zawiera: 1) Ewangelię na niedzielę 8 po Zielonych Świątkach. 2) Wytłómaczenie tej Ewangelii.

W dodatku II „Gazetka dla dzieci" zamieszczono: 1) Na poziomki, wiersz Heleny Bojarskiej. 2) Latem, opowiadanie. 3) Przyjaciółki (c. d.).

— **Do Tryestu samochodem.** Wczoraj zrana wyjechali via Warszawa, Kraków, do Tryestu samochodem inżynier górnik, K. Rząśnicki, adw. przys. Pereświet-Sołtan i p. Hulanicki z synem.

— **Zmiany w kontroli na kolejach Poł. Zach.** Główny kontroler kolei Południowo-Zachodnich wprowadził następujące zmiany w rozkładzie rewizyi wydatków tych kolei między urzędnikami kontroli. Pom. kontrolera Zemel przestaje rewidować 2 i 3 dystanse służby drogowej, które powierzone zostały pom. kontrolera Archangielskiemu. Na 4 i 26 dystans zamiast p. Archangielskiego mianowany został przedstawiciel kontroli Dąbrowski. Sprawdzanie składów materyalnej służby powierzono pom. kontr. Łętowskiemu i Zemlowi, którym do pomocy mianowano pom. kontr. Miedwiedzkiego.

— **Odmowa wykonania obstalunku.** Firma szwedzka, dostarczająca kamień do brukowania ulic kijowskich, zapowiedziała, że raz na zawsze uchyla się od wszelkich stosunków handlowych z miastem Kijowem, którego przedstawiciele, przyjmując dostarczany kamień, stawiają takie wymagania, jak żadne z miast europejskich. Zobowiązanie swe—dostarczyć około 10 tys. sążni kw. kamieni I i II gatunku, firma zamierza dotrzymać, z partyi zaś 850 sąż. kw. kamienia III gatunku, potrzebnego do wybrukowania ul. Proreznej, firma dostarczyła 150 sąż., i na tem poprzestanie. O ile gorliwość członków komisyi brukowej wyjdzie miastu na dobre, nie wiemy, słyszeliśmy natomiast, że do zarządu miejskiego złożono parę ofert na dostawę tego kamienia, przyczem cena za sążeń kwadratowy podniesioną została z 27 rb. do 30 rb.

— **O wyznaczenie konkursu.** Grono radnych złożyło w radzie miejskiej deklaracyę z żądaniem, aby termin konkursu na dostawę kamienia dla robót brukowych w roku przyszłym został naznaczony już teraz. Autorowie deklaracyi między innemi wskazują na to, że ponieważ ministerstwo pozwoliło na nabycie zagranicą połowy tylko kamienia, a może się okazać, że rosyjscy przedsiębiercy nie będą w stanie wykonać obstalunku, trzeba będzie rozpocząć ponowne starania o pozwolenie na powierzenie obstalunku firmom zagranicznym.

— **Oględziny sanitarne.** D-rowie Burczak, Szarow, Sokołowski oglądali wczoraj ulicą Prozorowską. Okazało się, że właściciele realności skierowują ciecze kanalizacyjne wprost na ulicę, niektórzy zaś nawet mają do tego specyalne urządzenia. Zarząd miejski zwrócił się do winowajców z żądaniem, aby wszystkie te nadużycia zostały usunięte pod groźbą odpowiedzialności karnej.

— **Zmiany w policyi miejskiej.** Na mocy rozkazu gubernatora rewirowy policyi miejskiej Stankowski uwolniony został z zajmowanego stanowiska bez podania. Były rewirowy Caniuk został mianowany rewirowym policyi miejskiej.

— **Kara prasowa.** Gubernator kijowski skazał w drodze administracyjnej redaktora wydawanego w Kijowie dziennika ukraińskiego „Literaturno-Naukowy Wistnik" p. S. Wiesiołowskiego na grzywnę w ilości 100 rub. za zamieszczenie w Nr. 6 tegoż dziennika z r. b. artykułu Michała Hruszewskiego, p. t. „Wyhowski i Mazepa". Artykuł ten uznany został za tendencyjny i obrażający naród rosyjski swem zapatrywaniem na znaczenie bitwy pod Połtawą.

— **Wydalenie korespondenta.** Naczelnik gubernii zażądał od lipowieckiego starosty miejskiego wyjaśnień w sprawie uchwały zebrania pełnomocników miasta o zabraniającej korespondentowi gazet kijowskich, Wei-

Zjazd internistów polskich.

—o—

W niedzielę wieczorem zaczęli zjeżdżać do Krakowa ze wszystkich stron Polski uczestnicy zjazdu i delegaci rozmaitych organizacyi lekarzy. Wieczorem o godz. 7-ej odbyło się zebranie towarzyskie uczestników zjazdu w gmachu starego teatru.

W poniedziałek o godz. 7 m. 30 do 9 zrana uczestnicy zjazdu zwiedzali pod kierunkiem prof. Szurka kliniki medyczne.

O godzinie 9-ej rozpoczęły się obrady zjazdu.

Rozpoczęło je zagajenie profesora d-ra Walerego Jaworskiego:

„Myśl urządzania zjazdów internistów polskich kiełkowała już dawno, tak w Warszawie jak i w Krakowie, a urzeczywistnienie tej myśli stawało się z roku na rok coraz większą koniecznością. Za zjazdami przemawiają względy naukowe, zawodowe, społeczne, a w naszych stosunkach narodowe.

„Zjazdy lekarskie mają uwidocznić poziom wiedzy lekarskiej u nas, uchronić, aby się nie obniżał, i zachęcić nas do pracy nad postępem nauki. Mają one dać obraz stosunków zdrowotnych naszego społeczeństwa, zwłaszcza tam, gdzie one jeszcze przez władze nie są uwzględnione i muszą nawoływać rządy i społeczeństwo do poprawy stosunków sanitarnych.

„Mają one być skarbcem czystości i miejscem dla urabiania się języka lekarskiego polskiego i oznaką jedności narodowej. Z biegiem czasu wyłoni się na zjazdach jeszcze wiele kwestyi wspólnych, które będą obchodziły wszystkich lekarzy na ziemiach polskich.

„Myśl zwołania zjazdu dzisiejszego, skrystalizowała się w roku 1907 na zjeździe przyrodników i lekarzy we Lwowie. Tam koledzy warszawscy i lwowscy wyrazili życzenie odbycia zjazdu internistów w Krakowie i polecili mnie jego zorganizowanie. Utworzyliśmy w tym celu w Krakowie komitet i zabraliśmy się do dzieła, jednak nie bez pewnych refleksyi i obaw o wynik.

„Wprawdzie mogliśmy liczyć na dostateczną liczbę uczestników, gdyż na przeszło 3,000 polskich internistów praktykujących na ziemiach polskich, znajdzie się zawsze dostateczna ilość, która chętnie weźmie udział w zjeździe; lecz nasuwała się przy naszych dzisiejszych niekorzystnych stosunkach społecznych i politycznych ta obawa, że nie będzie dostatecznego materyału naukowego dla obrad zjazdu.

„W największej dzielnicy polskiej nauka uniwersytecka leży odłogiem, a nieliczne prywatne zakłady lekarskie stoją tylko ofiarnością i poświęceniem się poszczególnych jednostek i walczą z niedostatkiem materyalnym. Podobnie niekorzystnie przedstawiają się stosunki w dzielnicy poznańskiej.

„U nas w Galicyi autonomiczne władze krajowe zajmują się obecnie zakładaniem szpitali, lecz postęp i kierunek naukowy bywa w nich trwale pomijany, a w dawnych stosunki średniowieczne dalej się utrzymują. Nieliczne prywatne zakłady lecznicze na tę stronę również nie zwracają uwagi. Jedno tylko zakopiańskie sanatoryum chlubnie się odznacza tem, że łączy w sobie szczęśliwie leczenie i kierunek naukowy.

„Pozostają ostatecznie dwie kliniki uniwersyteckie w Krakowie i we Lwowie. Te muszą przedewszystkiem pielęgnować stronę dydaktyczną, gdyż wykształcenie dzielnych lekarzy jest najważniejszą potrzebą społeczeństwa naszego i stanu lekarskiego. Naukowego kierunku w nich należycie uprawiać nie można z powodu małej ilości łóżek wyznaczonych, a jeszcze więcej z braku dostatecznych funduszów. Rządowa dotacya naukowa w kwocie 1,300 kor. rocznie nie wystarcza nawet na zaspokojenie samych dydaktycznych potrzeb; na cele prac naukowych środków brak.

„Oprócz tego w naszych stosunkach społecznych garnie się do nauk przeważnie młodzież mniej zamożna, która musi szukać w praktycznem wykonawstwie lekarskiem zabezpieczenia swego bytu. Materyalnie niezawisłych pracowników naukowych wydaje społeczeństwo nasze dotąd jeszcze niestety bardzo małą liczbę.

„Zresztą dwa warsztaty naukowe na 20-milionowy naród, to stanowczo za mało, przeto postęp naukowy u nas jest trudny. Tam zagranicą, gdzie równocześnie pracuje 30 rządowych dobrze wyposażonych klinik i tyleż zakładów lekarskich prywatnych i miejskich i kilka akademii lekarskich, każdy zakład może pracować w jednym obranym kierunku i pogłębiać naukę lekarską. U nas 2 zakłady kliniczne nie mogą pracować jednostronnie, lecz muszą obejmować całokształt wiedzy, gdyż nie spełniły swego zadania dydaktycznego.

„Pomimo tych niekorzystnych warunków pracy, dzisiejszy nasz program naukowy okazuje się wcale pokaźnym. Znajdujemy w nim najnowsze i najważniejsze zagadnienia wiedzy lekarskiej, zaprzątające umysły zagranicznych badaczy: jak działanie radu na ustrój, serodjagnostykę kiły, metodę opsoninową w chorobach zakaźnych, badanie poszczególnych ruchów i schorzeń serca metodą elektroświetlną; mamy w naszym programie kwestyę dla naszego społeczeństwa pierwszorzędnego znaczenia, jak pozbycie się plagi gruźlicznej; wreszcie poruszono aktualną kwestyę praktyczną, która obchodzi w równej mierze tak lekarzy, jak i leczącą się publiczność t. j. zapobieżenie rozwielmożnianiu się szalbierstwa z bezwartościowymi lekami.

„Pokazuje się, że lekarze polscy kroczą z postępem naukowym. I musimy to im przyznać, że to się dzieje własnemi ich siłami. Niema bowiem u nas jeszcze mecenasów nauk lekarskich; nie mamy lordów, którzyby zakładali szpitale i zakłady specyalistyczne, niema mieszczaństwa, któreby wznosiło instytuty pasteurowskie, nie mamy miast bogatych, któreby zakładały akademie lekarskie. Pomimo to nie giniemy dotąd, lecz owszem rozwijamy się, o ile nas na to stać.

„Komitet organizujący miał zaledwie kilka miesięcy czasu na przygotowanie dzisiejszego zjazdu. W tym czasie starał się według możności wszystko zrobić, coby mogło zjazdowi pracę ułatwić, a zwłaszcza uczynić ją owocną.

„Było naszem staraniem wciągnąć w nasz program i te gałęzie medycyny, które stoją w bezpośrednim związku z medycyną wewnętrzną lub stanowią jej podstawę. Jesteśmy bowiem tego przeświadczenia, że dzisiejsze roszczepianie nauki lekarskiej na drobne specyalności ma więcej ujemnych niż korzystnych stron dla zawodu lekarskiego, a więcej jeszcze dla leczącej się publiczności i że każdy lekarz powinien się starać poznać całą wiedzę lekarską, lecz nie koniecznie ma wszystko praktycznie wykonać. Bardzo też żałujemy, że zapowiedziany zjazd kolegów chirurgów został odwołany i nie mógł się odbyć, jak to było naszem życzeniem, tuż obok zjazdu naszego, a przez to tak potrzebna obopólna wymiana zdań pracujących na jednem i drugiem polu nie może nastąpić.

„Zbyt krótki czas, jaki pozostawał komitetowi do prac przygotowawczych nie pozwolił na wykonanie niektórych projektów, a przedewszystkiem na urządzenie wystawy lekarskiej i zdrojowej. Musieliśmy się ograniczyć do zastawienia tego stołu biesiadnego, jaki się znajduje w dzisiejszym programie, zechcą nasi mili koledzy, którzy pośpieszyli z nad Warty, Wisły, Wilii, Dniepru i Dniestru usiąść z nami przy nim.

„Dzisiejszy zjazd został zaszczycony obecnością wielu dostojnych i życzliwych gości, przedstawicieli władz, instytucyi i Towarzystw naukowych, jako też prasy polskiej.

„Do szanownych przedstawicieli naszej prasy, która niesie oświatę i uświadomienie w najszersze warstwy naszego społeczeństwa, zwracamy się z prośbą, aby zechcieli przysłuchiwać się cierpliwie naszym obradom. Panowie przekonają się, że lekarze polscy stoją na tej samej wyżynie wiedzy lekarskiej, co i zagraniczni i na to samo zaufanie zasługują. Dowiedzą się panowie, że lekarze polscy zajmują się żywo kwestyami społecznemi. Wbrew swym interesom materyalnym z własnej inicyatywy zakładają dla dobra swego społeczeństwa stowarzyszenia hygieniczne, ratunkowe, przeciwgruźliczne, a czynią to własnemi siłami nawet bez poparcia interesowanego społeczeństwa. Nawołują oni równocześnie władze do polepszenia stosunków sanitarnych w kraju.

„Lekarze polscy są w naszem społeczeństwie czynnikiem postępu, kroczącym naprzód, lecz nie rozsadzającym społeczeństwa na kasty i partye, ale łączącym i jednoczącym je wspólnie w imię zasad humanitarności i miłości bliźniego. Naszymi przodownikami w tym kierunku są przedwcześnie zgaśli mężowie ś. p. Henryk Jordan w Krakowie i ś. p. Teodor Dunin w Warszawie.

„Szanowni przedstawiciele prasy zechcą szerzyć w najszerszych warstwach naszego społeczeństwa zrozumienie naszych intencyi i naszych usiłowań, aby społeczeństwo w swym własnym interesie nas zrozumiało i popierało.

„Społeczeństwo nasze zechce sobie uprzytomnić, że tylko dzięki postępowi wiedzy lekarskiej, trąd, czarna ospa, dżuma nie są dziś owym średniowiecznym biczem bożym, a cholera, szkorbut, dezynterya, róża przyranna, gorączka połogowa i wścieklizna nie przejmują tą grozą co lat temu kilkadziesiąt. Im społeczeństwo nas lepiej zrozumie, im wcześniej i energiczniej nasze usiłowania popierać będzie, tem lepiej będzie dla niego".

Mowę prof. Jaworskiego przyjęto burzliwymi oklaskami. Z kolei wygłosili przemówienia reprezentacyjne pp.: d-r Merunowicz imieniem namiestnictwa, d-r Bernadzikowski imieniem wydziału krajowego, d-r Leo imieniem miasta Krakowa, d-r Cybulski imieniem Akademi Umiejętności, d-r Antoni Gluziński imieniem wydziału lekarskiego Wszechnicy lwowskiej, d-r Wachholz imieniem profesorów medycyny na Wszechnicy Jagielońskiej, d-r Gantkowski imieniem lekarzy polskich z Księstwa Poznańskiego, d-r Sokołowski imieniem Towarzystwa lekarskiego Warszawy, d-r Ziętkowski z Warszawy imieniem stowarzyszenia lekarzy, d-r Januszkiewicz imieniem Towarzystwa lekarzy polskich w Kijowie, d-r Julian Szymański imieniem lekarzy polskich w Ameryce, d-r Opolski imieniem galicyjskiego Towarzystwa lekarskiego.

Imieniem lwowskiego Towarzystwa lekarskiego, d-r Rencki, imieniem Towarzystwa balneologicznego, Jan hr. Potocki, który uczestników zjazdu zaprosił na przyszłoroczny zjazd balneologiczny do Rymanowa, d-r J. Zanietowski imieniem sekcyi elektroterapeutycznej międzynarodowego zjazdu lekarskiego, d-r Zawadzki z Warszawy imieniem polskiej prasy lekarskiej, która w zaborach, pozbawionych Wszechnic polskich odgrywa nader doniosłą rolę.

Za słowa powitania serdecznie podziękował prezes komitetu prof. Jaworski, który po odczytaniu telegramów zaproponował prezydyum zjazdu. Na przewodniczącego powołano d-ra Antoniego Gluzińskiego, na sekretarzy d-rów: Gutkowskiego, Zętkowskiego, Frankego i Laskowskiego.

Następnie d-r Karol Rzętkowski z Warszawy wygłosił referat ogólny o zapobieganiu i leczeniu gruźlicy płuc.

smanowi, być obecnym na posiedzeniach tego zebrania.

— **Okólnik.** Główny zarząd do spraw gospodarki miejscowej okólnikiem polecił naczelnikom gubernii przedstawić szczegółowe dane o teraźniejszym stanie prostytucyi i organizacyi nadzoru nad nią we wszystkich miastach podwładnych im gubernii.

— **Opłaty od ładunków.** Przy rozpatrywaniu przez komisyę finansową Dumy Państwowej projektu prawa o pobieraniu przez miasta opłat od każdego puda ładunków przywożonych do miast kolejami żelaznemi, dla budowania z tych sum kolei podjazdowych, poruszona została kwestya rozciągnięcia opłat wzmiankowanych i na ładunki, przywożone drogami wodnemi.

Wobec konieczności posiadania w tej sprawie szczegółowych danych i wiadomości, co do miast położonych przy rzekach spławnych, kanałach i jeziorach, ministerstwo spraw wewnętrznych rozesłało do gubernatorów stosowny okólnik, z wyliczeniem wiadomości, jakie powinny być dostarczone w tej sprawie ministerstwu na dzień 1 września r. b.

Na skutek powyższego okólnika, gubernator kijowski zwrócił się do prezydenta miasta o dostarczenie mu powyższych danych najpóźniej 15 sierpnia r. b.

OSOBISTE.

— Powrócił wczoraj z Petersburga do Kijowa prokurator kijowskiej izby sądowej Kukuranow.

— Z Warszawy przybył hr. I. Krasicki.

— Wczoraj o godz. 6 m. 30 wieczorem wyjechał do Równego pomocnik dowodzącego wojskami kijowskiego okręgu wojennego, br. Zalca.

— NAGŁA ŚMIERĆ. Onegdaj zmarł nagle właściciel domu przy ulicy Bogousłowskiej, D. Nowikow, liczący 48 lat.

— STRZELANINA. Onegdaj z celi sędziego pokoju 16 cyrkułu (Bibikowski bulwar 70), zbiegł konwojowi więziennemu jeden z przestępców kryminalnych. Konwojujący puścił się w pogoń za zbiegiem, strzelając do niego i przy ulicy Złatoustowskiej ranił go w nogę, wskutek czego udało się złoczyńcę schwytać. Aresztowanego umieszczono w szpitalu więzienia Łukianowieckiego.

— «STUDENT». Agenci wydziału śledczego aresztowali Wasyla Andrejczykowa, który dla ułatwienia sobie roboty, nosił mundur studencki, za co też został pociągnięty do odpowiedzialności.

— SAMOBÓJSTWA. W ciągu dnia wczorajszego «Pogotowie» zaregestrowało cały szereg samobójstw:

Na ulicy Teatralnej padł, tracąc przytomność, prowizor Piotr P., który otruł się morfiną. W niebezpiecznym stanie odwieziono go do szpitala Aleksandrowskiego.

W hotelu «Orion» (W. Wasylkowska I) usiłował się otruć amoniakiem Stanisław G—ski, który skończył w tym roku uniwersytet kijowski. Pozostawił on kartkę, w której prosi nie oskarżać nikogo o jego śmierć. Lekarz udzielił mu pomocy.

Przy ulicy Nadbrzeżno-Łybedzkiej w domu Nr. 38 młoda szwaczka Ksenia O. zażyła kwasu karbolowego. Lekarz «Pogotowia» ocalił życie desperatce.

Przy ulicy Puszkińskiej Marya G. napiła się jodyny, chcąc odebrać sobie życie. Udzielono jej pomocy lekarskiej. Stan zdrowia desperatki nie jest groźny.

— KRADZIEŻE. Z magazynu jubilerskiego K. Martynowa (W. Wasylkowska 27), dokonano kradzieży cennych przedmiotów.

Z mieszkania I. Riezinowa (Poczajowska 11) dokonano kradzieży 100 rubli gotówką i rzeczy wartości 180 rubli.

Dokonano kradzieży u Heleny Kowalenkowej (Maryjsko Błagowieszczeńska 15) i z pracowni krawieckiej A. Blindermana (Instytucka 4).

— UJĘCI ZŁODZIEJE. Onegdaj trzej złodzieje otworzyli dobranym kluczem drzwi jednego z mieszkań w domu Nr. 69 przy ulicy Maryjsko Błagowieszczeńskiej, przecięli następnie łańcuch i zamierzali właśnie przedostać się do wnętrza, gdy zauważyli ich mieszkańcy domu. Wezwano policyę, której udało się aresztować dwóch przestępców: Włodzimierza Kasaka i Juliana Majkowa, trzeci umknął. Znaleziono przy nich mnóstwo instrumentów złodziejskich.

— ZASŁABNIĘCIA GASTRYCZNE. Dnia 7-go czerwca do szpitala Aleksandrowskiego przywieziono 15 chorych z oznakami ostrych cierpień gastrycznych, wypisało się ze szpitala tego dnia również 15 osób. Wczoraj jeden z chorych zmarł. Rezultaty analizy wydzielin zmarłego dotychczas nie są znane, w innych wydadkach zarazków cholery nie wykryto.

— DESTRUKTOR. Ponieważ obecny system usuwania rozmaitych śmieci i nieczystości miejskich przez wywożenie je za miasto, nie odpowiada najelementarniejszym wymaganiom hygieny, zarząd miejski podjął myśl urządzenia destruktora—aparatu do spalania wszystkich nieczystości. W tym celu p. Burczak zwrócił się do zarządów paru miast, posiadających podobne urządzenia z prośba o poinformowanie go o sposobie urządzenia destruktorów i taborze, obsługującym je.

— OSZUSTWO. Onegdaj do trafiki S. Uwanaja przy ulicy W. Włodzimierskiej w domu Nr. 27, zaszedł dorożkarz Nr. 105 i doręczył właścicielowi sklepu kartkę, w której niewiadomy osobnik prosił o przysłanie do gmachu sądu okręgowego tytoniu i gilz za 9 rubli i resztę z 50 rubli. Gospodarz kazał natychmiast jechać czekającą dorożką swemu subjektowi, liczącemu 14 lat, Mikołajowi Janczukowskiemu, z żądanym towarem i z resztą z 50 rubli. Przy wejściu do sądu okręgowego chłopiec spotkał niewiadomego pana, bardzo przyzwoicie wyglądającego, który wziął resztę, a towar kazał zanieść do pokoju pomocnika sekretarza i tam czekać na pieniądze. Podczas gdy chłopiec poszukiwał pokoju pomocnika sekretarza, niewiadomy wsiadł na tą samą czekającą przed gmachem dorożkę i umknął.

Analogiczny wypadek miał podobno miejsce z jednym z właścicieli sklepów z herbatą przy Kreszczatiku. Zręcznego oszusta nie odnaleziono.

— POŻAR GAZOWNI. Wczoraj około godziny 6-ej wieczorem w gazowni kijowskiej wybuchł pożar, który tylko dzięki energicznej i umiejętnej pomocy, nie przybrał rozmiarów katastrofy. W czasie naprawy gazomierza w warsztatach ślusarskich, naprawiający rozleli wypadkowo napełniający go łatwo palny olej. który, przedostawszy się do oddziału kotłów, zapalił się, otaczając dwóch robotników morzem płomieni. Jeden z nich, lekko poparzony, przedostał się nazewnątrz o własnych siłach, drugiego wyniesiono na rękach ze znacznemi uszkodzeniami, poczem Pogotowie odwiozło go do szpitala Aleksandrowskiego. Tymczasem ogień szybko ogarnął warsztaty i przerzucił się na dach głównego gmachu gazowni, grożąc eksplozyą rezerwoarów, kiedy nadjechały wszystkie, za wyjątkiem podolskiego, oddziały straży ogniowej i straż ochotnicza. Ratującym udało się zamknąć rury, łączące główne zbiorniki gazu i umiejscowić ogień. Po dwugodzinnej pracy pożar stłumiono. Straty gazowni wynoszą około 15,000 rubli, głównie został uszkodzony oddział maszyn. Gazownia jest ubezpieczoną w moskiewskiem Towarzystwie asekuracyjnem na 46 tysięcy rubli. Pożar nie pociągnie za sobą przerwy w pracy gazowni.

Przy pożarze był obecny gubernator kijowski, Giers.

— POŻAR. Onegdaj około godziny 2-ej w nocy na wyspie Truchanowa. wszczął się pożar w zamkniętym sklepie I. Dażina. Ogień zniszczył w części a w części uszkodził znajdujące się w sklepie towary. Pożar stłumili mieszkańcy miejscowi.

— KU WYGODZIE PUBLICZNOŚCI. Po głównych ulicach miasta, a szczególniej po Kreszczatiku wracają całemi gromadami po skończonej pracy robotnicy, zawalani farbą lub wapnem, z wiadrami i różnymi przyrządami, a że idą po trotuarach, publiczność, dbająca o czystość ubrania, musi obchodzić tę gromadę. P. o. policmajstra polecił dyżurnym na ulicach rewirowym baczyć na to, aby podobne chodzenie gromadami zabrudzonych robotników po trotuarach nie miało miejsca.

— ROZKAZ DO POLICYI. P. o. policmajstra kijowskiego, A. von Lange zwrócił uwagę na to, że na wielu ulicach właściciele sklepów lub niektórzy mieszkańcy domów stawiają na ulicy krzesła, siedzą na nich, gawędzą, czasami jedzą, rzucając resztki na ulicę, pozwalając sobie nawet na ironiczne uwagi pod adresem przechodzącej publiczności. Wobec tego p. o. policmajstra w rozkazie dziennym do policyi polecił rewirowym, aby zapobiegli tego rodzaju nieporządkom, przewidzianym w ust. o karach, nakładanych przez sędziego pokoju.

Z SĄDÓW.

Sprawa polityczna.

W dniu wczorajszym kijowski sąd wojenno-okręgowy rozpatrywał sprawę Mejera Medwiedowskiego, oskarżonego o należenie do tajnego stowarzyszenia, które mianowało się: łubniańską partyą socyalistów rewolucyonistów (art. 102 nowego kodeksu karnego). Sprawę tę rozpatrywał już w roku zeszłym tenże sąd wojenny; Medwiedowski skazany został wtedy na 1 rok i 4 miesiące fortecy z pozbawieniem szczególniejszych praw i przywilejów. Wyrok w sprawie Medwiedowskiego, jak również jego towarzyszów: Adolfa Dobrowolskiego, Gabryela Gurzy, Mikołaja Masicza, Konstantego Koszewicza i innych, w liczbie 12—został skasowany przez główny sąd wojenny i sprawę odesłano kijowskiemu sądowi do rozpatrzenia w innym komplecie sędziów. Wtedy kijowski sąd wojenno-okręgowy połączył tę sprawę ze sprawą b. posła do pierwszej Dumy Państwowej Szemiota, b. prezydenta miasta Łubnów Wziatkowa innych, oskarżonych o zorganizowanie samoobrony łubniańskiej. Sformowała się olbrzymia sprawa «Łubniańska», którą rozpatrywano tej zimy w ciągu z górą 1 i pół miesiąca; rezultaty jej znane są naszym czytelnikom (przed kilku tygodniami główny sąd wojenny skasował wyrok kijowskiego sądu) Sprawę co do Medwiedowskiego z powodu jego choroby wyodrębniono.

Wczoraj bronił oskarżonego pom. adw. przys. Gołomb.

Rozprawy toczyły się przy drzwiach zamkniętych.

Po długiej naradzie sąd ogłosił wyrok, skazując Medwiedowskiego na 1 rok i 4 miesiące fortecy, t. j. pozostawił pierwotny wyrok bez zmiany.

Zamiana wyroku.

Andrzejowi Taranience i Jakubowi Postolence, skazanym na śmierć przez kijowski sąd wojenno-okręgowy za napad zbrojny na zarządzającego składem spirytusu denaturowanego hr. Branickiej, Burwassera, przy ul. Wielkiej Wasylkowskiej Nr. 59 w Kijowie, dokonany dnia 30 grudnia r. z., zamieniono karę śmierci na zesłanie do ciężkich robót: Taranienkę na lat 10 Postolenkę na lat 20. Skazanemu w tejże sprawie na dożywotnie ciężkie roboty Terentiowi Rużyle skrócono termin odbywania kary do lat 15.

KRONIKA POLSKA.

— **Z ziemi podlaskiej.** Wielki popyt na ziemię zaznaczyć się tutaj daje, szczególnie w powiecie włodawskim, zamieszkałym prawie przez samych rusinów b. unitów, dzisiaj katolików. Tendencya jest ze strony banku włościańskiego, oddziału lubelskiego, który chętnie chce nabywać poszczególne majątki na parcelacyę dla odprzedania ich potem na morgi włościanom, lecz już wyznania prawosławnego. Bank nawet, jak na te strony, ofiaruje cenę dość dobrą, bo 4 tysiące rubli za włókę, chętnych sprzedawców jednak niema, bo ziemianie tutejsi ani słyszeć nie chcą o podobnego rodzaju tranzakcyi, tembardziej, że znajdują się inni nabywcy, którzy dają tę samą cenę, a nawet wyższą, płacąc gotówką odrazu, gdy manipulacya bankowa jest dość zawiła i wymaga dłuższego czasu na uregulowanie należności za ziemię. Wobec coraz większego zaludnienia się tych okolic, a zatem i mniejszej ilości gruntu, również i tenuta dzierżawna poszła w górę. Obecnie morga ziemi wydzierżawionej na rok jeden kosztuje 6 — 7 rb. Urodzaje w tych stronach są piękne. Po deszczach wiosennych poprawiły się znacznie żyta, a ostatnie opady dodatnio wpłynęły na zboże jare, kartofle i warzywa. W niektórych tylko okolicach z powodu wilgoci, jaka miała miejsce w tych dniach, ze zbiorem traw nie poszło tak, jakby to sobie życzyć należało.

— **Spodziewani goście czescy.** Jak już donosiliśmy, protektorat nad wycieczką czeską do Częstochowy i Warszawy objęła praska rada miejska, której reprezentanci też będą uczestniczyli w wycieczce. Poza tem wezmą w niej udział przedstawiciele następujących instytucyi czeskich: Związek kraj. turystyczny, radca Jan Novak, Rada miasta we Freustat (Ph. M. Arb. Dvorak), Rada narodowa praska (d-r Vrot Cerny), Rada narodowa na Morawach (pos. d-r Sibny, prezydent), Uniwersytet praski (prof. d-r Kadlec, prof. d-r Bidla, docent) Rady, Politechnika czeska, z Pragi (prof. A. Kriżeneckij, d-r Kondela), Czeski klub posłów w Radzie Państwa (7 posłów), Resursa obywatelska w Vinohradach (adw. d-r Tichy), Tow. architektów i inżynierów (inż. A. Havlicek), Tow. czeskich dziennikarzy (wiceprezes F. Hovorka), Tow. czeskich niewiast (prez. Eliska), Tow. czeskich nauczycieli (poseł J. Cerny), Tow. lekarzy (A. Merhant), Związek oświatowy (p. Merhant), Muzeum przemysłu dla wschodnich Czech (p. Klumpar). Komitet wystawy częstochowskiej, Czesko-polski komitet w Pradze, Tow. kupców «Merkur», Tow. wywozowe w Pradze, Tow. kupieckie czeskie, Izba handlowa, Nowe kupieckie gremium w Pradze, Czeskie kupieckie muzeum, Tow. ekonomiczne.

— **Podarek dla czechów.** Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych przygotowuje podarek dla przybywających do Warszawy czechów. Będzie to artystyczne zdjęcie fotograficzne z obrazu Jana Matejki «Bitwa pod Grunwaldem». Niezależnie komitetet wystawowy w Częstochowie przygotowuje medale ozdobne pamiątkowe, które mają być doręczone wszystkim gościom czeskim, w pięknie ozdobionych pudełkach.

— **O Chełmszczyźnie.** B. poseł, adw. przys. Franciszek Nowodworski pracuje nad większem studyum o Chełmszczyźnie.

KRONIKA EKONOMICZNA.

Upadek zakładów Starachowickich. Zakłady Starachowickie, a mianowicie walcownia i piece martynowskie ostatecznie stanęły. Syndykat z siedzibą w Berlinie daje akcyonaryuszom, jako odszkodowanie, w ciągu lat 3 po 80,000 rubli rocznie. Najgłówniejszymi akcyonaryuszami są pp. Henryk Marconi i Szymon Neuman z Warszawy. Bez pracy zostało przeszło 700 robotników, z których nieliczna garstka zdolniejszych zawodowych majstrów znalazła miejsca w sąsiednich Klimkiewiczowskich fabrykach lub w Cesarstwie. Zarząd zakładów przy uwalnianiu robotników wypłaca im, w charakterze nadzwyczajnej gratyfikacyi sumę, równającą się 6 ciotygodniowym zarobkom, zostawiając ich w zajmowanych mieszkaniach fabrycznych na rok cały bezpłatnie. Nadto robotnik, który pracował w zakładach nie mniej niż 10 lat, otrzymywać będzie przez rok po rubli 3 miesięcznie, starsi latami pracy po rb. 4 i t. d., aż do wysokości 12 rb. miesięcznie.

Niektóre obszary lasów i gruntów akcyonaryusze zakładów zamierzają rozparcelować, a przedewszystkiom grunty, na których stoją obecnie domki robotników. Wartość fabryki wraz z inwentarzem martwym oceniają na milion rubli, nie licząc dobrze zadrzewionych lasów i gruntów bogatych w rudę, których wartość dobiega 4-ch milionów rubli. Zachodzi więc poważna troska, kto nabędzie te dobra, a powtóre, czy nie ulegną one rabunkowej gospodarce żywiołów wrogich i obcych, bo jak wiadomo, syndykat metalurgiczny siedzi w Berlinie... i bezpośrednio oddziaływa na ruchy i interesy akcyonaryuszów zakładów Starachowickich. Również smutnie zapowiada się przyszłość pozbawionych pracy robotników, którzy nie mieli nawet kasy przezorności, gwoli zabezpieczeniu się na czarną godzinę. Mieli wprawdzie dwa stowarzyszenia spożywcze: w sąsiednim Wierzbniku «Bratnią pomoc» i w Starachowicach «Sklep fabryczny», w których umieszczali drobne swe oszczędności, stowarzyszenia te jednak wskutek nieudolnego, a zwłaszcza niesumiennego gospodarowania wykazały w ostatnich bilansach poważne straty. Miało się wprawdzie zawiązać biuro pośrednictwa i wyszukiwania pracy robotnikom, lecz o działalności tego biura jeszcze nic nie słychać, a tymczasem rana się jątrzy. Około 20 robotników znalazło zatrudnienie w nowootworzonej odlewni w Wąchocku, ale co z resztą się stanie—Bogu tylko wiadomo.

Z giełdy cukrowej.

Wiadomość otrzymana na giełdzie miejscowej o zezwoleniu ministerstwa na czwartą emisyę cukru na rynek wewnętrzny w ilości 2 milionów pudów wywołała znaczny spadek kursu świadectw cesyjnych, które zaofiarowywano po 60 kop. na lipiec. Usposobienie kryształu gotowego dotąd mocne. Notowano tranzakcye na kryształ z czwartej emisyi po 4 rb. 20 kop. — 4 rb. 22 kop. na stacyach dróg Południowo-Zachodnich. Tym sposobem wskutek ostrożności ministerstwa skarbu okres cen wyższych od ustanowionej normy prekluzyjnej dotąd nie minął, a ceny te utrzymują się ponad poziomem określonej normy już blizko dwa miesiące.

Na ostatniem posiedzeniu giełdowa komisya notowań zaregestrowała następujące tranzakcye:

1) Cukier z czwartej emisyi stacya Korsuń po 4 rb. 22 kop. na lipiec (Ks. Łopuchin — Demidow — A. Łukackiemu).

2) Cukier z czwartej emisyi, stacya Monasterzyska po 4 rb. 20 kop. na lipiec (towarzystwo Cybulowskie — towarzystwu «Sachar»).

3) 300,000 pudów, loco rafinerya Tymaszowska po 4 rb. 70 kop., na wrzesień, październik, listopad, grudzień (towarzystwo cukrowni Uzyńskiej — samarskiemu zarządowi apanaży).

Na eksport:

4) 20,700 pudów, stacya Rylsk, po 1 rb. 92 kop. na lipiec (towarzystwo Błahodatyńskie — A. Łukackiemu).

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Nowa kolej.

Petersburg.— Projektowana jest nowa linia kolejowa Równe-Fastów - Kirpiczewo, z odnogami do Nowomoskowska, Ekaterynosławia, Zołotonoszy; kolej ta ma głównie obsługiwać cukrownie. Badania na miejscu już rozpoczęto.

Echa sprawy „Azew—Harting".

Petersburg. — Pisma prawicowe występują przeciw Francyi z powodu wypędzenia rosyjskich agentów. „Goł. Prawdy" żąda pociągnięcia do odpowiedzialności „Matin".

Petersburg. — Paryski korespondent „Rusk. Znam." prowadził rozmowę z byłym prefektem policyi francuskiej Leroy, który go zapewniał, że zamach z r. 1890 został wykonany przez policyę francuską na mocy doniesień prof. Boirden'a, bez udziału agentów rosyjskich. Jako dowód, były przytaczane listy Durnowo do Morenheima, w którym D. donosi, że za wykrycie zamachu Aleksander III ofiarował prefektowi cenny upominek.

Paryż. — Burcew pod warunkiem, że zostanie mu zagwarantowany wolny przejazd do Rosyi, obiecuje złożyć zeznania w sprawie Łopuchina. Następnie Burcew dowodzi, że Azef zaakceptował plan zamachu na W. Księcia Sergiusza, opracował go w szczegółach, wybrał wykonawców. Dalej Azef brał udział w wykonaniu zamachu na Dubasowa i na parę minut przed rzuceniem bomby oglądał spiskowców.

Harting w Petersburgu.

Petersburg. — „Riecz" donosi, że korespondent jednego z pism zagranicznych spotkał w tych dniach w restauracyi Hartinga w towarzystwie innego jeszcze „paryżanina". Korespondent zaprezentował się Hartingowi i prosił o wywiad. Zmieszany Harting, jąkając się, zaprzeczał tożsamości swej osoby.

Następca Clemenceau.

Petersburg. — Ambasada francuska otrzymała depeszę z Paryża, iż następcą Clemenceau będzie Poincaré.

W sprawie kredytów wojennych.

Petersburg. — Rada ministrów orzekła, iż rozpatrzenie kredytów wojennych stanowi przywilej Monarchy, poczem zostaną one komunikowane izbom.

Sprawa o morderstwo Hercensztejna.

Petersburg. — W dn. 11 lipca Juśkiewicz pod eskortą żandarma zostanie przewieziony do Finlandyi.

Połowniew, który też jest zamieszany do tej sprawy, ma wkrótce stanąć jako świadek u sędziego pokoju w procesie, wytoczonym jednemu z właścicieli domów za usunięcie z lokalu „litejnego" oddziału związku n. r. z powodu niezapłacenia komornego.

Za opieszałość.

Petersburg. — „Rossija" żąda pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej petersburskiego zarządu miejskiego za niezastosowanie środków przeciw cholerze.

Nowa uczelnia.

Petersburg. — W Petersburgu zostanie otwarty instytut elektrotechniczny wyłącznie dla oficerów.

Zarząd skärami finlandzkiemi.

Petersburg.—Krążą pogłoski, że zarząd skärami finlandzkiemi powierzony zostanie ministerstwu marynarki.

Z Persyi.

Petersburg. — Z Teheranu donoszą, że szach uroczyście zaprzysiągł wierność konstytucyi. Lachow z kozakami nie był obecny na tej uroczystości. Upatrują w tem demonstracyę.

Sufrażystki w więzieniu.

Petersburg. — Z Londynu donoszą, że uwięzione sufrażystki urządziły strajk głodowy.

Katastrofa kolejowa.

Petersburg. — Na kolei Nadmorskiej nastąpiło zderzenie dwóch pociągów osobowych. Są liczne ofiary w ludziach.

Zjazd mnichów.

Petersburg. — Na zjeździe mnichów uchwalono skasować śpiewy koncertowe w klasztorach, wprowadzić wspólne internaty klasztorne za wyjątkiem Peczerskiej ławry, Troicko - Sergijowskiej i Aleksandra Newskiego. Episkop orłowski, Mitrofan, oświadczył o zamiarze zainterpelowania Synodu, na mocy czego przewodniczący Nikon z liczby 500 klasztorów wybrał tylko 39-ciu przedstawicieli według swego widzimisię. Pomiędzy członkami zjazdu zapanował rozłam. Nikon nie dopuścił do dalszych obrad. Skworcow udał się do Synodu z raportem o rozłamie.

Różne.

Petersburg. — Z Pragi donoszą, iż od tamtejszych emigrantów rosyjskich zażądano przedstawienia w ciągu 6 tygodni paszportów. W razie nieprzedstawienia zostaną oni wysiedleni.

Petersburg. — Sfery rządzące objaśniają przedłużenie stanu ochrony nadzwyczajnej w Petersburgu epidemią cholery.

Moskwa. — Wykryto tu drukarnię s.-d.

Petersburg. — W księgarni „Trud" dokonano rewizyi, która trwała 3 dni. Zabrane zostały księgi buchalteryjne.

Petersburg. — W sferach bankowych noszą się z myślą udania do Anglii w celu nawiązania ściślejszych stosunków handlowych, aby przemysł rosyjski znajdował swój zbyt w Anglii.

Petersburg. — Prof. Orlow wydelegowany został do gubernii kijowskiej dla obznajmienia się na miejscu z urządzeniami leśnemi.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Wizyta królewska.

Peterhof. — O godz. 6 ej po południu wyjechała do Danii duńska para królewska z księżniczkami Thyrą i Dagmarą. Odprowadziły najdostojniejszych gości wyżsi urzędnicy cywilni i wojskowi i deputacya od pierwszego huzarskiego pułku Sumskiego, którego szefem jest król duński. Na drodze, przez którą jechali dostojni goście, od willi własnej Jej Cesarskiej Mości „Aleksandrya" do przystani stały szpalerami wojska. Około godz. 6-ej przybyli na przystań i udali się na jacht „Aleksandrya" Najjaśniejszy Pan, Najjaśniejsze Panie: Cesarzowa Marya i Cesarzowa Aleksandra Teodorówny, duńska para królewska z najdostojniejszemi córkami, królowa grecka, Wielkie Księżniczki i Wielcy Książęta, a także ministrowie: Dworu, spr. zagr. i marynarki, ambasador duński w Petersburgu, ambasador rosyjski w Kopenhadze i inni. Na jachcie „Aleksandrya" powiały sztandary Najjaśniejszego Pana i króla duńskiego. O godz. 6-ej po południu jacht „Aleksandrya" przy salwach z przystani odpłynął do Kronsztadu. Na kronsztadzkim rejdzie Ich Cesarskie i Ich Królewskie Moście, Ich Wysokoście, osoby przydzielone do Ich Królewskich Mości i świta króla duńskiego przeszli na jacht „Danebrog", na którym powiały obydwa sztandary i rozległy się salwy. Przepędziwszy tam około godziny, Ich Cesarskie Moście i Ich Wysokoście, pożegnawszy się z Ich Królewskimi Mościami, powrócili na jacht „Aleksandrya". Około godz. 9 ej jacht „Daneborg" podniósł kotwicę i wypłynął na morze przy salwie z dział. Ich Cesarskie Moście i Ich Wysokoście na jachcie „Aleksandrya" powrócili do Petersburga.

Petersburg. — W ciągu doby ubiegłej zasłabło na cholerę 69 osób, zmarło 35; pozostało w szpitalach 841.

Moskwa. — Na posiedzeniu sanitarno-wykonawczej komisyi gubernialnej do walki z cholerą postanowiono: za przekroczenie istniejących sanitarnych postanowień obowiązujących karać winnych w drodze sądowej, a nie administracyjnej.

Nastąpiło uroczyste otwarcie pierwszego w gubernii sanatoryum dla suchotników. Sanatoryum otwarto w pow. bronnickim pod nazwą „Sanatoryum Markowa", z funduszów którego je otwarto.

Połock. — Rada miejska wyasygnowała 5,000 rb. na walkę z cholerą.

Niżni-Nowogród. — Na wyborców posłów do Rady Państwa od szlachty wybrano: gubernialnego marszałka szlachty von Brina i niżegorodzkiego powiatowego marszałka szlachty Ostafiewa.

Szadrynsk. — Już drugi dzień pali się miasto Dałmatow. 150 domów w ruinach. W ogniu zginęło 3 osoby. Straty wynoszą 50,000 rb.

Upadek gabinetu Clemenceau.

Paryż.— Izba posłów większością 212 głosów przeciwko 176 odrzuciła formułę przejścia z wyrażeniem zaufania rządowi. Gabinet ministrów podał się do dymisyi.

Paryż. — Podczas posiedzenia izby posłów Delcassé krytykował w ostrych wyrażeniach politykę morską trzech poprzednich ministrów i zarzucał rządowi straszną rozrzutność, polegającą na częstych zmianach planów budowy drobnych statków i złym doborze kotłów maszynowych dla dużych krążowników. Według słów Delcasse'go, rząd nie spełnił swego obowiązku, nie przedsięwziąwszy niezbędnych środków w celu zapobieżenia nieszczęśliwym wypadkom, na wzór tego, jaki miał miejsce na pancerniku „Jena". Obowiązkiem izby jest zażądać gwarancyi przedtem, zanim wyasygnuje żądane fundusze.

Clemenceau w ostrem przemówieniu o charakterze osobistym wystąpił przeciwko Delcassému, przyczem powiedział: „Izba powinna oświadczyć, czy Delcassé, który doprowadził Francyę do upokorzeń algecirackich, ma prawo robić rządowi zarzuty z powodu niepowodzenia przedsiębranych przez niego środków walki narodowej".

Delcassé odpowiedział ostremi napaściami na przeszłość parlamentarną Clemenceau i przypomniał jego wrogie postępowanie względem Ferry. Następnie usprawiedliwiał swoją politykę zewnętrzną. Przystąpiono do głosowania. Pierwszeństwo formuły Jourde'a, wyrażającej zaufanie rządowi zostało odrzucone większością 212 głosów przeciwko 176. W izbie wzburzenie. Clemenceau i inni ministrowie opuszczają salę.

Fallières przyjął dymisyę gabinetu.

Berlin. Wieczorne dzienniki poświęcają artykuły wstępne upadkowi gabinetu Clemenceau.

Dzienniki te utrzymują, iż Clemenceau niewiele zdziałał w dziedzinie polityki wewnętrznej, lecz za to osiągnął nader dodatnie rezultaty w dziedzinie polityki zagranicznej.

Głównie podkreślają dzienniki bardziej przyjazny kierunek polityki Francyi względem Niemiec, który jasno zaznaczył się w ostatnich czasach.

„W kierunku tej polityki — piszą dalej dzienniki — niemożliwy jest zwrot nawet wtedy, gdyby Delcassé znów otrzymał tekę ministra spraw zagranicznych. W każdym bądź razie Niemcy z zupełnym spokojem przyjęłyby wiadomość o wstąpieniu Delcassé'go do kierowniczych sfer Francyi".

W końcu dzienniki twierdzą, iż w osobie Clemenceau traci Francya jedną z najbardziej wybitnych jednostek.

Z Persyi.

Londyn.—Do Agencyi Reutera donoszą z Teheranu: „W d. 7 lipca szach Achmed z Saltaneh-Abadu udał się do Teheranu. Szach jechał w karecie. Przed karetą jechało konno 2,000 nacyonalistów, za — 2,000 bachtyarów i strzelcy konni. Ministrowie przedstawiali się szachowi w pałacu".

Do Ag. Reutera donoszą z Szyrasu: „Sytuacya nie polepszyła się. Misya angielska zażądała usunięcia gubernatora Asafe Daouleh, który nie jest w stanie przywrócić porządku. Sytuacya w Kermanszachu polepszyła się. Przywódcy nacyonalistów zwrócili się do rosyjskiego agenta dyplomatycznego z prośbą, o zaproponowanie Bogadur-Dżengowi, który w misyi rosyjskiej znalazł schronisko, a który był pierwej dowódcą pułku siłachorskiego, aby użył swego wpływu, by żołnierze tego pułku złożyli broń.

Malta. — Okręt transportowy „Ramazes" jest już w drodze do w. Krety, dla przyjęcia oddziału angielskiego. Pancernik „Duncan" odpłynął na w. Kretę, gdzie w ciągu 3 miesięcy będzie pełnił służbę stacyonera.

Buenos Ayres. Rząd respubliki argentyńskiej zwrócił posłowi Boliwii listy uwierzytelniające i zażądał opuszczenia respubliki w ciągu 24 godzin. Jednocześnie rząd wydał rozkaz o niezwłocznem powrocie do Argentyny swemu posłowi w Boliwii. Zerwanie stosunków dyplomatycznych z Boliwią spowodowane zostało tem, iż Boliwia nie uznała decyzyi polubownej prezydenta Argentyny w sporze pogranicznym pomiędzy Peru a Boliwią, a także przyczyniło się do tego niezadowolenie rządu argentyńskiego z nader nieprzychylnej odezwy o Argentynie prezydenta Boliwii w liście okólnikowym do prefektów.

Wiedeń. — Praski proces antymilitarystów, po 20-dniowych rozprawach, zakończył się mową prokuratora i obrońców. Z powodu nader obfitego materyału sądowego wyrok sądowy ma być ogłoszony za 10 dni.

Konstantynopol. — Ambasador rosyjski Czarikow przybył do Bojük-Dere.

Madryt. — Według urzędowych wiadomości w dn. 7 lipca w Melilli od 6 zrana do wieczora trwała zacięta walka. Straty hiszpanów znaczne.

Ateny.—Utworzony został gabinet Radli w następującym składzie: Radli—prezydent i minister finansów; Zografos minister spr. zagr., Straos—spr. wewn., Miaulis — marynarki, pułkownik Manasogle Snaksis—wojny, Delianis — sprawiedliwości, Geroestopulos—oświaty.

Giełda.

Petersburg, d. 8 lipca.

4% Państwowa renta	84³/₈
4¹/₂% Listy zast. Kijowsk. B. Ziem.	82
5% pożyczk. prem. 1864 r.	408
5% „ „ 1866 r.	300³/₄
5% obl. prem. Szlach. Banku	266
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	367
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	—
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	357
„ T-wa Odlewni stali „Sormowo"	112
„ Briańsk. Relsk. Fab.	—
„ Putiłowsk.	89
„ Bakińsk. T-wa Naftow.	287
„ Naft. T-wa Br. Nobel	—
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	—
„ Petersb. Prywat. i Komm.	50
„ 1-go T-wa Żegl. po Dnieprze	—
„ 2-go „ „	—
„ „Hartman"	—
5% pożyczka 1905 r.	99³/₄—100¹/₂
5% „ 1906 r.	99¹/₈
5% świadectwa włościańskie	94⁵/₈
5% pożyczka 1908 r.	99¹/₂
4¹/₂% „ 1909 r.	—

Usposobienie z walorami państwowymi bez zmian; z papierami dywidendowymi mocne; ożywiony popyt na akcye kolejowe i metalurgiczne; z premiówkami usposobienie stałe.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

(Telegram specyalny).

Petersburg. — Na giełdzie Kałasznikowa usposobienie naogół spokojnie. Żyto w nat. 118/120 zoł. 1 rb. 02 — 1 rb. 03 kop., owies wyborowy 91 kop. — 1 rb. 02 kop., zwykły 74 — 75 kop., mąka pszenna pytlowana 2 rb. 45 kop. — 2 rb. 60 kop., mąka pszenna 1 gat. 2 rb. 15 kop. — 2 rb. 25 kop., mąka rostowska Nr 0 — 2 rb. 55 kop., Nr 1 — 2 rb. 40 kop. — 2 rb. 45 kop.

Rewel. — Usposobienie z żytem słabe, z owsem spokojne. Żyto 1 rb. 04 — 1 rb. 05 kop., owies 93 kop. — 1 rb.

Samara. — Pszenica rosyjska 1 rb. 12 — 1 rb. 16 kop., żyto 74 — 75 kop.

Ryga. — Pszenica 1 rb. 43 kop., żyto 1 rb. 01— 1 rb. 02 kop., owies zwykły 97 — 98 kop., siemię lniane 1 rb. 65 kop. — 1 rb. 66 kop., makuchy 1 rb. 09— 1 rb. 10 kop.

Odesa. — Kukurydza 77 kop.

Orenburg. — Pszenica 1 rb. 05 kop. — 1 rb. 09 kop., proso 85 — 88 kop., mąka pszenna 10 rb. — 10 rb. 50 kop.

Noworosyjsk. — Pszenica kubanka 12 rb. 80 k.— 12 rb. 90 kop., garnówka 12 rb. 50 kop. — 12 rb. 60 kop., żyto 9 rb. 30 kop.—9 rb. 40 kop., jęczmień 7 rb. 80 kop. — 7 rb 85 kop., kukurydza 7 rb. 50 kop. — 7 rb. 70 kop., owies 6 rb. 80 kop. — 6 rb.

Berlin. — Usposobienie stałe i spokojne, z owsem słabe. Pszenica na krótki termin 261 mar., na dłuższy 234¹/₂ mar.; żyto na krótki termin 195 mar., na dłuższy 186 mar., owies na krótki termin 183 mar., na dłuższy 169¹/₂ mar.; jęczmień ros.-dunajski 137 — 143 mar.

Katastrofa na wyścigach.

Podczas wyścigu cyklistów na nowym, nie wypróbowanym jeszcze dostatecznie, a wadliwie zbudowanym torze wyścigowym w parku starego Botanicznego Ogrodu w Berlinie nastąpiła w niedzielę niezwykła katastrofa, której ofiarą padło przeszło 40 ludzi.

Wskutek wielkiej wązkości toru wyścigowego spotkały się ze sobą na niebezpiecznym skręcie dwie maszyny motorowe przewodników, pędzące z szybkością 80—90 kilometrów na godzinę i wpadły poprzez baryerę między tłum widzów. Magazyn benzynowy jednego z motorów stanął natychmiast w płomieniach, w mgnieniu oka zapalił się tor nowy, przesycony karbolineum i zajęły się suknie cisnących się przy skręcie pań.

Nastąpiły sceny. nie dające się opisać. Przerażona publiczność rzuciła się ku wyjściu, część, popychana z tyłu, wpadła na płonące baryery. Straż ogniowa okazała się bezsilna wskutek braku wody, a publiczność nie dotknięta katastrofą utraciła głowę i nie umiała żająć się stłumieniem płonących, potratowanych i poranionych.

Dopiero po upływie dłuższego czasu wydobyto z pod skłębionego płonącego morza ofiary nieszczęścia: cztery osoby bez życia, wśród nich dziecko zupełnie zwęglone i 12 osób rannych śmiertelnie, opalonych, popieczonych, z połamanemi rekami lub pękniętemi czaszkami. Ranionych lekko było ponadto około 10.

Przyczyną katastrofy była wązkość toru wyścigowego, zbyt blizkie umieszczenie trybuny widzów obok toru wyścigowego przy niebezpiecznym zakręcie, a katastrofa przybrała tak wielkie rozmiary z powodu przesycenia toru drewnianego łatwo palnem karbolineum, wskutek czego tor wraz z baryerami zajął się natychmiast od eksplodującej w motocyklach benzyny.

Piotr Loti. 13)

Rozczarowane.

(Z życia haremów tureckich).

Drgnęła nagle, usłyszawszy za sobą lekki szmer jedwabiu: była to teściowa, która po cichu, krokiem kocim, nadeszła.

Na szczęście, jako kobieta starej daty, nie umiała ona po francusku, a zresztą zapomniała swoją lornetkę.

— Dosyć już, dosyć moja mała tej pisaniny! Siedzisz już od trzech godzin przy tem biurku, bo kilka razy podchodziłam do ciebie na palcach. Wkrótce Hamdi wróci z Ildizu i twoje piękne oczy będą na jego spotkanie zmęczonemi. No, no!... odpocznij trochę. Schowaj mi zaraz te papiery do jutra.

O schowanie papierów nie dała się bynajmniej prosić—zamknęła je szybko do szufladki, tembardziej, że w drzwiach salonu stanęła inna osoba, która znała język francuski i miała wzrok badawczy.

Była to piękna Dardane (ziarnko perły) kuzynka Hamdi-beya, niedawno rozwiedziona i od onegdaj bawiąca w ich domu.

Miała ona oczy krucze, miała włosy krucze, miała twarz ładną, ale uśmiech zły i młoda mężatka odrazu uczuła w niej wroga.

Tej było zupełnie zbytecznem nakazywanie dbałości o swoją powierzchowność przed nadejściem Hamdiego, bo wobec swego pięknego kuzyna była ona uosobieniem kokieteryi.

— Patrz, moja droga, zaczęła stara dama, wyjmując pudełeczko do klejnotów. Przyniosłam ci ozdobę z czasów mojej młodości. Jest ona wschodnią, a więc nie można powiedzieć, aby wyszła z mody i będzie doskonale odbijać od twojej sukni dzisiejszej.

To mówiąc, zawiesiła jej na szyi kolię ze szmaragdów, których kolor zielony istotnie doskonale harmonizował z różowym kolorem sukni.

— Ach, jakże ci do twarzy, moje dziecko! Nasz Hamdi, który tak zna się na kolorach, znajdzie cię dziś niezwyciężoną, moja droga.

Ona sama pragnęła podobać się Hamdiemu, bo swoją piękność uważała za jeden z głównych środków walki i rewanżu.

Ale nic ją tak nie poniżało, jak ta mania przystrajania jej od rana do wieczora.

— Moja malutka, podnieś nieco ten lok włosów z nad ucha; nasz Hamdi znajdzie cię jeszcze piękniejszą.

— Moja droga, włóż tę różę herbacianą do włosów, jest to ulubiony kwiat Hamdiego.

I tak ciągle bez ustanku traktowano ją, jako odaliskę, jak lalkę drogocenną, mającą służyć ku rozkoszy i zabawie jej pana.

Zarumieniona, zaledwie zdołała podziękować za tę kolię szmaragdową, gdy usługujący murzyn wpadł z wiadomością, że młody bey nadjeżdża i że już na koniu okrążył węgieł najbliższego meczetu.

Stara dama podniosła się natychmiast, mówiąc:

— Czas nam odejść, Dardane. Nie krępujmy młodych, moja droga.

Znikły, jak dwie Sandryllony, a Dardane, odwróciwszy się na progu, rzuciła na pożegnanie swój uśmiech złośliwy i zaczepny.

Młoda mężatka podeszła do lustra.

Do domu męża swego weszła ona tak biała, jak jej suknia ślubna, tak czysta, jak woda jej brylantów.

Dzięki zamkniętemu życiu, poświęconemu studyom, dzięki oddaleniu i brakowi wszelkiego zetknięcia się z młodzieżą płci męskiej, nigdy żaden obraz zmysłowy nie zbrukał jej wyobraźni. Lecz coraz bardziej wzmagające się, chociaż delikatne pieszczoty Hamdiego, dotyk jego ciała, zapach jego papierosów coraz bardziej wzbudzały w jej ciele nieznane dotąd dreszcze.

Na schodach dał się słyszeć brzęk jego szabli.

Już idzie, jest zupełnie blizko...

I ona wiedziała, że blizką już godzina, która ich połączy, która zresztą rysowała się w jej wyobraźni bardzo nieokreślenie.

Dziś po raz pierwszy uczuła niewyraźne pragnienie jego obecności—a uczucie wstydu, że może żądać czegokolwiekbądź od tego człowieka znowu zapaliło w jej duszy iskrę buntu i nienawiści.

V.

Upłynęło trzy lata...

Było to już w roku 1904.

Andrzej Lhèry, który przejściowo zajmował nieokreślone stanowisko przy ambasadach, po długich wahaniach się zażądał i otrzymał dwuletnią misyę przy poselstwie w Konstantynopolu.

Jeżeli się wahał, to pochodziło to z tej przyczyny, że każde stanowisko urzędowe jest łańcuchem, a on kochał wolność; że dwa lata oddalenia od kraju dzisiaj wydawały mu się czasem o wiele dłuższym, aniżeli dawniej, gdy całe jeszcze życie było przed nim; wahał się wreszcie, a nawet głównie, dlatego, ponieważ współczesna Turcya nie zachwycała go bynajmniej.

Zdecydował się jednakże i w pewny dzień marcowy, chmurny i chłodny, parowiec przywiózł go do brzegów miasta, tak bardzo niegdyś przezeń kochanego.

W Konstantynopolu panowała jeszcze zima.

Gwałtowny i mroźny wicher pędził tego dnia od Morza Czarnego, ciskając dokoła płaty śniegu, a przystań kosmopolitycznego przedmieścia, gdzie parowce zwykle przystają, jakby doradzając przyjezdnym szybki odwrót, miała ulice pokryte smrodliwem i klejkiem błotem, splugawionem przez obdartych lewantyńczyków i psy zgłodniałe.

Andrzej Lhèry z sercem ściśniętem i wyobraźnią zamarłą, siadł, jak skazaniec, do fiakra, który po wzgórzach niemożliwych powiózł go do jednego z banalnych hoteli, zwanego „Pałacem“.

Pera, nędzna imitacya europejskich miast, gdzie stanowisko urzędowe kazało mu tym razem zamieszkać, odnogą morza i kilku naturalnie wiekami oddzielona jest od Stambułu, stolicy meczetów i marzeń.

Będąc zmuszony tu przebywać, Lhèry w najmniej pretensyonalnej części miasta wybrał sobie mieszkanie na jednem z najwyższych piętr nietylko dlatego, aby się oddalić od rozpanoszonej w dole elegancyi perańskiej, lecz i aby korzystać ze wspaniałego widoku.

Ze wszystkich okien jego mieszkania widać było Złoty Róg z rozpostartą na błękicie sylwetką Stambułu i z ciemniejącą na horyzoncie linią cyprysów, wielkich cmentarzysk, wśród których pod spękaną płytą mogilną spoczywa od dwudziestu lat ciemnowłosa czerkieska, przyjaciółka jego młodości.

Kostyumy kobiet tureckich nie były już dzisiaj takie, jak za czasów jego pierwszego pobytu; była to pierwsza rzecz, która go uderzyła odrazu.

Zamiast dawnych białych woali, które pozwalały widzieć parę oczu i nazywały się *jaszmakami*, zamiast długich okryć kolorowych, zwących się *feredżiami*, nosiły one teraz *czarczafy*, rodzaj domina, prawie zawsze czarnego, z małym woalem również czarnym, który spadał na twarz i zakrywał wszystko, nawet oczy.

Prawda, podnosiły one czasem te zasłony, pokazując przechodniom cały owal swojej postaci, ale Andrzejowi Lèhry'emu zdawało się to być inowacyą wywrotową.

Poza tem były one zawsze, jako widma, które spotyka się wszędzie, z któremi atoli żaden łącznik nie istnieje i na które nawet patrzeć niewolno; były to zawsze te same uwięzione, o których nikt i nic nie wiedział — nieznane, jak gdyby nieistniejące.— czar i tajniki Turcyi.

Niegdyś Andrzej Lhèry przez zbieg okoliczności szczęśliwych, które się nigdy nie powtarzają, mógł z lekkomyślnością dziecinną, wszelkie niebezpieczeństwa zapoznającą, zbliżyć się do jednej z nich tak blizko, że zostawił przy niej cząstkę swojej duszy.

Dziś jednakże, dla tysiąca przyczyn, nie mógłby już powtórzyć takiego ekscesu, spoglądał więc na przechodzące, jak spoglądamy na cienie, lub obłoki.

W ciągu pierwszego tygodnia pobytu wicher od Czarnego Morza dąć nie przestawał, padał deszcz chłodny, a czasem nawet śnieg, spędzał więc dnie na obiadach proszonych, a wieczory w klubach.

I czuł coraz bardziej, że ten świat i to życie nietylko wiało nań pustką i nietylko chmurzyło jego nowy pobyt na Wschodzie, lecz mogło nawet popsuć jego dawne wrażenia i zaćmić pamięć o jego biednej małej z cmentarza.

Od chwili przyjazdu do Konstantynopola jego wspomnienia dawne z godziny na godzinę zacierały się i nikły w otaczającej go banalności...

Zdawało mu się, że ludzie, z którymi żyć musiał, profanowali je i zadeptywali na każdym kroku.

Zdecydował więc odjechać...

Strata miejsca w ambasadzie nie obchodziła go zgoła... Tak być musiało...

Od czasu przyjazdu, t. j. od dni piętnastu, tysiące przeszkód nie pozwalały mu nawet przejść przez most Złotego Rogu, aby się dostać do Stambułu.

To olbrzymie miasto, które widział ze swego mieszkania, prawie zawsze okutane we mgły zimowe, było dlań prawie tak samo dalekie i nierealne, jak przed powrotem do Turcyi...

Odjedzie, to była rzecz stanowczo zdecydowana.

Odwiedzi grób Nedżiby pod cyprysami i wróci do Francyi, nie dbając o resztę. Przez szacunek dla przeszłości, przez religijną cześć dla zmarłej uczyni to natychmiast, aby nie doznać ostatecznego rozczarowania.

Dzień, w którym mógł nakoniec udać się do Stambułu, był jednym z najchłodniejszych i najbardziej mrocznych w całym roku, chociaż miało to miejsce w początkach kwietnia.

Minąwszy most i znalazłszy się pod portykami olbrzymiego miasta, Andrzej Lhèry jak gdyby się odrodził, i uczuł, że po długich latach niebytu jego ufność i jego młodość—wracają...

Samotny, wolny, obcy w tym tłumie znał najmniejsze zaułki tego miasta, przypominając je sobie, jak gdyby z egzystencyi poprzedniej.

Zapomniane słowa tureckie wracały do jego głowy i łączyły się w zdania...

Znowu stawał się jednym z ludzi miejscowych, stambulczykiem—prawdziwym.

Z początku żenował go i zdawał mu się prawie śmiesznym kapelusz.

Nie przez dziecinnadę, ale z obawy zwrócenia uwagi stróżów cmentarnych kupił fezkę, która, stosownie do panującego tu zwyczaju, była sumiennie w jednym z tysiąca małych sklepików do głowy jego dopasowana.

Kupił nadto różaniec, aby wyglądać, jak prawy dobry turek, i ogarnięty gorączką prędkiego dostania się na mogiłę, wskoczył do dorożki, mówiąc:

— Edirne kupussuna gwetur! (zawieź mnie do wrót Adryanopolitańskich).

Te wrota, przebite w olbrzymim murze bizantyjskim, leżały stąd daleko na krańcach miasta wśród ulic, jak gdyby zamarłych i milczących. Trzeba było przejechać prawie cały Stambuł i z punktu powóz zaczął się wznosić na wzgórze, na którym się konie ślizgały.

Z początku przemknęły przed nim dzielnice miasta krzykliwe i handlowe, sąsiadujące z rynkiem i przepełnione turystami. Potem wjechano w ulice nieco dzisiaj z powodu chłodu puste, rodzaj stepów, ogarniających centralną płaszczyznę miasta, skąd widać nasuwające się ze wszech stron minarety i bazyliki.

W końcu wyciągnęły się przed nim aleje, okrążone przez mogiły, kioski cmentarne i fontanny wytworne; odwieczne aleje, na których nic się nie zmieniło.

Jeden za drugim przesuwały się przed nim olbrzymie minarety z gromadami kopuł szaro zarysowanych na tle zimowego jeszcze nieba, z obszernemi podwórzami, na których spoczywały zwłoki zmarłych i placykami, gdzie w porozrzucanych tu i owdzie starych kawiarenkach zbierali się gorliwi muzułmanie po dopełnieniu modłów.

Była to godzina, gdy muezinowie zwołują wiernych na trzecią modlitwę dnia, a głos ich spadał z wysoka z wątłych galeryjek powietrznych, leżących w sąsiedztwie chmur czarnych i zimnych.

Więc Stambuł istniał jeszcze!

Znalazłszy go takim, jak dawniej, Andrzej Lhèry, cały drżąc słodką i niewypowiedzianą tęsknotą, coraz bardziej się wgrążał w minione lata swojej młodości i czuł się jako ten, który odżył po długich chwilach zapomnienia i niebytu.

(D. c. n.).

REDAKTORZY i WYDAWCY
TOMASZ MICHAŁOWSKI
ANTONI CZERWIŃSKI.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasylczykowska (Proreznа 9) róg Puszkińskiej.